

Rok 1909

Rocznik dziesiąty

Redakcya: Kraków, Szpitalna L. 7, II. p.

Redaktorka i wydaw.: Marya Siedlecka.

»PRZODOWNICA«

PISMO DLA KOBIET

Nr. 1 i 2 . Kraków, styczeń i luty 1909. Rok X.



:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

NOWY ROK.

Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu, —
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starcza żyta,
Czy go minie złe, —
Przecież człeku bywa miło
Witać Nowy Rok
I w świat boży z nową siłą,
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w sercu siła taka,
Taki pęd w niem tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jaśniejszych dni!
Hej, niech żyje kto życzliwy,
Uściśnij my dłoń —
Jedność bratnia skarb prawdziwy,
Tego skarbu broń!
Gdy się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszczeć kupa nas!

M. Konopnicka.

Z NOWYM ROKIEM.

Skończył się znowu rok jeden, znów jedna fala czasu i ludzkiego życia przepłynęła...

Tysiące ócz ściga jej odpływ, tysiące zmysłów rozważa jej znaczenie, tysiące rąk zapisuje już to poczynione przez nią szkody i wyrwy, już też naniesiony przez nią żyzny namuł, na którym wyrosły lub wyróść mogą drzewa i krzewy pożyteczne, obfite w kwiat i dobry owoc.

I niema chyba dojrzałej jednostki pośród ludzi wszystkich, od historyków i polityków począwszy, a na najuboższym przemysłowcu i rękodzielniku skończywszy, którаby nie zamykała przeżytego roku ścisłym rachunkiem, którаby dalej na podstawie ostatnich doświadczeń i rozmyślań nie układała programu pracy i budżetu na rok następny, nowy, już rozpoczęty...

Chwila to w życiu człowieczem jedna z najpoważniejszych i najważniejszych, chwila

upragniona i oczekiwana, mimo że nie zawsze wesoła, nie zawsze pomyślna...

A wśród rozlicznych społeczeństw i narodów, któreż bardziej takiego obrachunku ze sobą nie potrzebuje, jeśli nie naród i społeczeństwo polskie??...

Spróbujmy bodaj w paru słowach przeżyć tę chwilę przejścia starego w rok nowy.

* * *

„Włódarzu, zdaj rachunek z włódarstwa twojego!..“

Zdaj rachunek i powiedz nam, czyś nie strwonił sił, pieniędzy i czasu, czyś powierzone ci talenta pomnożył, czyli też może zakopał w śmietnisku, gdzie cuchną bezużyteczne i poczerniałe??

Kto naszym włódarzem??

Za nasze życie teraz, zwłaszcza tu w Galicyi nikogo odpowiedzialnym czynić nie możemy, jeno siebie samych.

My jesteśmy włódarzem i my robotnikami włódarza!

Więc zdaj włódarzu rachunek z włódarstwa twojego!

* * *

Rok stary, ubiegły przyniósł nam, jako narodowi klęski okrutne. Wywłaszczenie, zakaz o stowarzyszeniach, zamknięcie Macierzy w Królestwie, brak nadziei o jakichkolwiek w obu zaborach ulgach i wytchnieniach — oto klęski straszne, oto wyrwy i szkody, jakie poczyniła bezpowrotna fala...

Tak, ale temu naród winien nie był, temu zapobiedz nie mógł...

Włódarz za nie nie odpowiada!

Owszem, pod ciosem i obuchem tych klęsk społeczeństwo całe skupiło się, wyprężyło siły, postanowiło hartem duszy odpowiedzieć na hart zawiści i nienawiści!!

Tak, postanowiło...

Ale czy uczyniło to, czy wytrwało w postanowieniu?

Czy tym nieszczęściom przeciwstawiło żelaznego ducha energię i niezłomnej woli hart? Czy na brutalną przemoc odpowiedziało spokojnym czynem, bo stałą i wytrwałą pracą?

„Włódarzu, prawdę mów i zdaj rachunek z włódarstwa twojego!...“

Postanowiłeś pruskiego wroga pomścić godnie a moralnie bojkotem jego towarów, przemysł twój i handel twój zabijających! Postanowiłeś jego piekielnej zawiści i nienawiści przeciwstawić wzajemną społeczeństwa miłość i jedność!! Postanowiłeś jego wytrwałości, dążącej do zgniecienia i zdeptania ciebie, przeciwstawić wytrwałość swoją, której celem było nie upaść, nie spodlić się, lecz wytrwać w pracy i godnym, majestatycznym oporze!!

I to i wiele innych spraw zaprzysiągłeś, których wyliczenie tom księgi objęłoby snadnie!!

A sprawy te wszystkie, toć majątkiem twym były, którym włódarzyć miałeś...

Więc zdaj włódarzu rachunek z włódarstwa twojego!!!

* * *

Milczysz? I czemuż milczysz?!

Czemu ci twarz wstydem płonie, czemu wzrok ku ziemi opuszczasz!

O, tak! Składałeś obietnice przeróżne, nie dotrzymałeś ani jednej!

Z twego bojkotu szydzi sam wróg, szydzisz ty sam! Z twej miłości i jedności, z twej zwartości i chęci wytrwałej pracy w wspólnych szeregach, w olbrzymich koliskach śmieje się szatan sam... Postanowiłeś i zaprzysiągłeś, że nie zaśniesz, że będziesz czuwał, a oto dzięki zaspaniu twemu, dzięki wiarołomstwu twemu, dzięki niebaczności twojej w jeszcze większy letarg i apatyę ogół popada! Patrz, krzywoprzysiągłeś! A oto dzięki twemu krzywoprzysięstwu zuchwały Niemiec wywłaszcza cię nawet tu, w Galicyi, wykupując kopalnię twoją i ziemię twoją!

Włódarzu, jakeś ty włódarzył??

Czyś podniósł powierzoną ci winnicę w górę, czyś postarał się o jej rozrost? i dobry owoc?

Zapaliłeś słomiany ogień, więc zgasł!!

Biada ci, biada!

Tak jednak włódarzyć nie możesz dalej!

Jeśli chcesz, aby imię twoje wielkie, godne i nieśmiertelne było, otrzyj łzy i rób Czyn natychmiast!

Przypomnij sobie i drugim wszystkie przysięgi i przyrzeczenia, i dotrzymaj ich!

Przypomnij i wypełń je!!

Wypełń koniecznie, bo chodzi tu o milionowej wartości włódarstwo, bo chodzi tu o miliony zagonów ojczystej ziemi, o miliony polskich dusz, które muszą być i żyć, a muszą żyć wzniośle, potężnie i godnie!!

Włódarzu! Włódarstwem twojem Polska, więc jakże Nią źle włódarzyć będziesz?

Skonałbyś z bólu, gdyby ci kto rzekł, że Ją zabić i pochować pragniesz??!

A wiesz ty, że to się stanie, gdy dla Niej złym włódarzem będziesz??

Więc nie bądź krzywoprzysięzcą, nie bądź grobem pobielanym, lecz stój i czuwaj, jako nad wojskiem śpiącem w obozie stoi i czuwa hetman hartowny i wielki!

A. E. Balicki.



LEGENDA.

(z większej całości).

Jest legenda . . . że gdzieś w górach,
W zaklętego zamku murach
Spi zaklęte polskie wojsko.
To jest święta prawda, Polsko!
I to nie jest żaden cud,
Bo tem wojskiem polski Lud!
Król-Duch skinął swą buławą,
Lud do pracy ruszył ławą,
Silny, świeży, wypoczęty,
Raźno pójdzie w ten bój święty!

W wielkich bojach mądry wódz,
Żeby wraże moce zmódz,
Nie odrazu całą siłę
Na zwycięstwo czy mogiłę,
Rzuca w straszny walki wir,
Ale wojska część zostawia
I w przełomu chwili zbawia.
I znów wolność i znów mir!

Wyście bracia tą rezerwą
Co to mądry wódz zatrzyma,
Żeby puścić z większą werwą
W odwiekowy boj olbrzyma,
W wielką chwilę przełomową.
A więc naprzód jak lwy mężni,
Niezmęczeni i potężni,
Czynem silni a nie mową!
Naprzód, naprzód w święty bój!
Choć czekają trudy, znój.
Nie zawiedzie siła męstwo,
Nasze musi być zwycięstwo!

Polska ziemia będzie naszą,
Krwią i potem naszym zlana,
Wrogowie nas nie zastraszą
I obcego nie chcem pana!
Nasza ziemia naszą będzie,
Ojców naszych krew i kości, —
Wojsko czuwa — jak w legendzie
I już świta Dzień Wolności!

Julian Borkiewicz.



W NOWY ROK 1909.

Rozpoczynający się Rok Nowy, jest setną rocznicą dni pełnych chwały, przeżytych przez nasz naród sto lat temu, od kwietnia do listopada 1809. roku. Były to dnie walki orężnej, tem wyróżniającej się wśród innych bojów naszych z dziewietnastego stulecia, że gdy te inne boje, zaczynały się zazwyczaj zwycięstwami, a kończyły klęską, wojnę z r. 1809., zaczętą groźnem niebezpieczeństwem, uwieńczył tryumf oręża polskiego i niemałe powiększenie niepodległego naówczas skrawka ojczyzny naszej.

Skrawek ten, Księstwo Warszawskie, utworzone w r. 1807., przez Napoleona I-go, cesarza Francuzów, po pogromie Prusaków pod Jeną z ziem naszych, zagarniętych przez Prusy podczas trzeciego rozbioru Polski, było zaledwo małym ułamkiem dawnej Rzeczypospolitej. Niemniej jednak, jako zadatek świetniejszej przyszłości, wzbudzało nadzieję, że przy męstwie swoich żołnierzy i ofiarności obywateli, a protekcyi Napoleona, dzierżącego

w swych rękach losy Europy, rozrośnie się niedługo i zamieni w Polskę, sięgającą od Bałtyku po Karpaty, od Odry po Dniepr i Dźwinę.

Tymczasem Napoleon po zwycięskiej wojnie przeciw Prusom i Moskwie i po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, nie spoczywał wcale. W ciągu dwóch pierwszych lat istnienia Księstwa Warszawskiego, pokonał Portugalię i Hiszpanię, podbił Włochy, opanował Niemcy, Moskwę zmusił do zawarcia przymierza z Francyą i tak całą niemal Europę zwrócił przeciw Anglii, bój przeciw której był głównym celem tego genialnego władcy Francuzów. Jedna tylko Austrya, pomimo, że niejednokrotnie doznała już przewagi jego oręża, stała w r. 1809. wrogo przeciw niemu. Nie czekała nawet jego wyzwania, lecz wbrew dawniejszej tradycyi, wystąpiła tym razem sama zaczepnie i dnia 9-go kwietnia 1809. r. wypowiedziała Francyi wojnę. Armia austryacka wkroczyła równocześnie do Italii i do Bawaryi, sprzymierzonej z Napoleonem, jeden zaś korpus tej armii, liczący 40 tysięcy żołnierzy stanął pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda, nad rzeką Pilicą, na granicy Księstwa Warszawskiego.

Armia Księstwa Warszawskiego liczyła 30 tysięcy ludzi, lecz większa jej część znajdowała się właśnie poza granicami Księstwa. Niektóre pułki polskie były aż w Hiszpanii, inne stały załogą w Gdańsku, Szczecinie, jako też w rozmaitych fortecach niemieckich, zajętych przez Napoleona. Na miejscu, do obrony Księstwa, pozostawało zaledwie dwanaście tysięcy naszych wojowników. To też zdawało się, że wkroczenie czterdziesto-tysięcznego korpusu nieprzyjacielskiego zagraża Księstwu nieochybną zgubą.

Na szczęście, szczupłe zastępy wojska polskiego składały się z ludzi walecznych, miłujących nad życie honor, wolność i ojczyznę; na czele zaś tych nieustraszonych zastępów stał rycerz mężny, książę Józef Poniatowski, który teraz w ogniu największego niebezpieczeństwa, miał urość na znakomitego wodza.

Więc na nic nie zdała się liczebna przemoc nieprzyjaciół. Nie zadrżały przed nią waleczne serca wodza i żołnierzy polskich. Na polach Raszyna, w dniu 19. kwietnia 1809. roku, osiem tysięcy naszych wojaków stawiło zuchwale czoło trzydziestu trzem tysiącom starych, w bojach zahartowanych żołnierzy austryackich i nie dało im sobie wydrzeć zwycięstwa. A gdy potem nieśmiertelny wódz legionów, generał Jan Henryk Dąbrowski, podążył w poznańskie i kaliskie, by tam nowe hufce polskie utworzyć, a książę Józef, wzdłuż prawego brzegu Wisły ruszył do Galicyi; zwycięstwo stale wieńczyło polskie sztandary. Wieńczyło pod Pragą warszawską, Grochowem, Górą, Zamościem, Sandomierzem.

Jazda polska rozbiegła się po Czerwonej Rusi, zajmując zwycięsko miasta i miasteczka. Dnia 17. maja porucznik Starzyński, na czele szesnastu kawalerzystów, Lwów opanował i wkrótce ułańskie proporce powiały w Stanisławowie, Buczaczu i jeszcze dalej nad brzegami Dniestru i Zbrucza, gdzie jak z pod ziemi wyrosły nowe hufce polskie i zwycięską rozpoczęły walkę.

Arcyksiążę Ferdynand, który po bitwie raszyńskiej, na mocy ugody, zawartej z księciem Józefem, zajął chwilowo Warszawę, znalazł się teraz w bardzo przykrem położeniu; gdy więc sformowane przez Dąbrowskiego hufce posunęły się ku Warszawie, opuścił ją w nocy z d. 1. na 2. czerwca, ruszył chyżo ku Sandomierzowi i zmusił generała Sokolnickiego do opuszczenia tego miasta; nowe jednak zwycięstwo Polaków pod Wrzawami i przejście korpusu księcia Józefa, pod Puławami, na lewy brzeg Wisły, zmusiły arcyksięcia do ustąpienia ze Sandomierza i odwrotu pod Kraków. Krok w krok za nim szły wojska księcia Józefa, połączone już teraz z hufcami Dąbrowskiego i d. 14. lipca stanęły pod Krakowem. Zajmujący go Austryacy kapitulowali i d. 15. lipca 1809. r. wszedł książę Józef tryumfalnie w mury starej Piastów i Jagiellonów stolicy, wśród niedającej się opisać radości jej mieszkańców.

Radość tę powiększyła jeszcze wieść o walnem zwycięstwie Napoleona, odniesionem dnia 6. lipca 1809. r. pod Wagram, wkrótce zaś potem przyszła wiadomość o zawieszeniu broni i zamieniła pobyt naszego wojska pod Krakowem, w szereg radosnych zabaw i festynów.

Na opak tego, jak zwykle na wojnie bywa, armia polska zamiast topnieć wśród bojów, powiększyła się kilkakrotnie. Dzięki powstaniu nowych hufców polskich w kaliskiem, poznańskiem i Galicyi, wojsko polskie, które wyruszyło na początku wojny, pod Raszyn, w osiem tysięcy ludzi, liczyło ich teraz w obozie krakowskim, pomimo niemałych strat, poniesionych w stoczonych bitwach i potyczkach, czterdzieści tysięcy!

Pokój zawarty w Schoenbrun, d. 14. października 1809. r., powiększył Księstwo Warszawskie o 919 mil kwadratowych i półtora miliona mieszkańców – przyłączono bowiem do Księstwa cały zabór austryacki z roku 1795., t. j. południową część teraźniejszego Królestwa, wraz z dzisiejszem Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Podgórzem i połową Wieliczki.

Dla wojska naszego i dla ówczesnych Polaków w ogóle, było to ogromnem rozczarowaniem — nikt bowiem nie wątpił, że cała Galicya, cały zabór austryacki, przyłączony będzie do Księstwa Warszawskiego. I tak jednak Księstwo wzrosło niemal w dwójnasób i niepodległa ta wówczas część ojczyzny naszej, obejmowała nadal przestrzeń, na której obecnie mieszczą się: Kongresówka, okręg krakowski i tak zwane wielkie Księstwo poznańskie. To też wielkie, radosne święto było w Warszawie, gdy dnia 18. listopada 1809 r., wracało do niej wojsko polskie, okryte chwałą i zwycięstwem. Witali je mieszkańcy stolicy, w uniesieniu nieopisanej radości, obsypując walecznych wojowników kwiatami i wznosząc na ich cześć okrzyki, które i nam dziś powtórzyć się godzi. Chwała i cześć wodzom! chwała i cześć żołnierzom 1809. roku!

Inż. Eustachy Śmiałowski.



IGŁA.

Dzieweczki polskie! niech was Bóg strzeże,
Na próżnowaniu pędzić czas marnie!
Niech każda do rąk igiełkę bierze,
Niech się do pracy z ochotą garnie!
Przy igle szybko godziny biegą!
A potem z waszej starczy roboty,
Czy to na odzież dla ubogiego,
Czy na koszulki dla wdów, sieroty!
Cel życia — wyrok wam skreślił boski
Miłować bliźnich i koić troski.

W. Bełza.



JAK CZŁOWIEK OSWOIŁ PIERWSZE ZWIERZĘTA?

Na wsi czy w mieście widujemy codziennie mnóstwo zwierząt i niejednemu może się wydawać, że zawsze tak było. Nie jest to jednak słuszny pogląd, nie zawsze bowiem człowiek posiadał zwierzęta domowe. A i dziś jeszcze znajdują się na ziemi ludy, które nie mają ich wcale, nie umieją uprawiać ziemi, a pożywienie zdobywają sobie, polując na dzikie zwierzęta, lub karmiąc się owocami albo korzonkami roślin, dziko rosnących.

Ciężkie to i twarde życie, boć zwierzęta domowe przynoszą nam tysiączne korzyści: uprawiają nam ziemię, dźwigają za nas ciężary, a nawet nas samych, dostarczają nam mleka, mięsa, jaj, skór, słowem ułatwiają nam życie w rozmaity sposób, tak, że nawet trudno wyobrazić sobie, jak moglibyśmy się obejść bez nich.

Był jednak czas na ziemi, kiedy ludzie musieli obchodzić się bez zwierząt domowych, bo nie mieli ich wcale. I dużo wieków upły-

nęło, zanim człowiek wpadł na pomysł oswojenia niektórych stworzeń i zrobienia z nich swoich pomocników.

Pierwsze próby oswojenia różnych zwierząt odbyły się tak dawno, że dziś dla niejednego z nich nie umiemy zupełnie dojść, ani gdzie jest jego ojczyzna, ani kto i kiedy zrobił je swojskiem. Dzikie gatunki niektórych naszych zwierząt domowych wyginęły już od wieków, tem trudniej więc powiedzieć coś pewnego o ich przodkach.

Można jednakże wyobrazić sobie w jaki sposób odbywało się ich oswojenie.

Ludzie w tych dawnych czasach, kiedy nie posiadali jeszcze zwierząt domowych, prowadzili życie dzikie i nie mieli nawet pojęcia o tem, że niektóre zwierzęta dadzą się oswoić i mogą stać się ich pomocnikami. Ale zato znajdowali nieraz przyjemność w łapaniu różnych zwierząt i trzymaniu ich dla rozrywki i zabawy w chwile wolne od polowań.

Zwyczaj ten mają i dzisiaj różne dzikie ludy, u których w mieszkaniach można zobaczyć nieraz mnóstwo dzikich zwierząt, na nic im zupełnie nie potrzebnych. Indyanie w Ameryce trzymają oswojone kruki, sroki, żórawie, wilki, a nawet niedźwiedzie. Inni hodują małpy, papugi lub węże, przed któremi Europejczyk cofa się z przestrachem, nie wiedząc czy nie są przypadkiem jadowite.

A my sami, czyż nie trzymamy nieraz w mieszkaniach gilów, czyżyków, szczygłów i innych ptaków śpiewających? Czyż chłopcy wiejscy nie umieją oswoić boćków, kruków, kawek? Czyż nie hodują wiewiórek, jeżów?

Takie obłaskawione zwierzę sprawia i sprawiało zawsze przyjemość ludziom swem przyjacielskiem zachowaniem się. A od takiej przyjemności do korzyści już tylko krok jeden!

Niechaj dziki człowiek zauważy, że które z takich obłaskawionych zwierząt może mu się stać pożytecznem w jakikolwiek sposób, zacznie on je hodować z tem większą starannością i przyuczać do wypełniania tych przysług do których się ono nadaje.

Konie, naprzykład, pierwotnie służyły ludziom za pokarm. Bujały one sobie stadami po rozległych równinach czyli stepach, a dziki mieszkaniec tych stepów polował na nie. zabijał je i spożywał ich mięso.

Nieraz zdarzało się, że taki dziki myśliwiec zamordował klacz, za którą biegło małe źrebiątko. Gdy mu potrzeba było więcej mięsa, nie darowywał on i jemu. Ale jeśli polowanie było pomyślne i obfite, zostawiał je nieraz przy życiu i prowadził do domu, żeby dzieci miały z niego zabawkę. Młody źrebczak oswajał się prędko z ludźmi i przywiązywał się do nich. Dzieci bawiły się z nim i nieraz przychodziło im do głowy włazić mu na grzbiet, jak to robiły w zabawie z ojcem lub starszymi braćmi. Siadłszy zaś na młodym koniku, z łatwością dostrzegły, że na grzbiecie jego siedzi się znacznie lepiej, niż na plecach brata lub ojca.

Ojciec zauważywszy to robił sam podobne próby, skoro koń podrósł więcej. Przekonawszy się w ten sposób, że lepiej zużytkowywać konia pod wierzch lub do dźwigania upolowanej zdobyczy, niż zabijać je na mięso, ludzie zaczęli odtąd oszczędzać te zwierzęta na polowaniach, starają się natomiast dostać je żywcem, oswoić i zaprządz sobie do posług.

W taki sam przypadkowy sposób, ludzie odkrywali zalety w różnych innych zwierzętach, które im się zdarzało złapać i hodować. A po odkryciu tych zalet dokładali wszystkich usiłowań, aby takich zwierząt łapać jak najwięcej i aby je oswajać.

Oswajać i hodować najłatwiej było takie zwierzęta, które z natury miały zwyczaj trzymania się stadami i były wskutek tego przyzwyczajone do życia towarzyskiego. Takie zwierzę po schwytaniu trzymało się człowieka, jak dawniej swoich towarzyszy i słuchało go tak samo, jak poprzednio przewódcy stada, do którego należało.

W istocie wszystkie prawie nowe zwierzęta domowe w stanie dzikim żyją lub żyły stadami. Konie, bydło, owce i kozy, psy

kury, kaczki i gęsi — wszystko to są stworzenia, mające zwyczaj trzymania się gromadami a przynajmniej łączenia się w nie od czasu do czasu pod wodzą starego doświadczonego samca lub samicy.

I oswajanie ich wszystkich odbywało się mniej więcej w sposób taki, jak opisaliśmy przed chwilą dla konia.

B. Dyakowski.



List z prośbą
do Czytelniczek „Przodownicy".

Błażejowa obracała się na łóżku i postękiwała. Nie mogła spać od złości, która ją pod wieczór chwyciła, kiedy syn, żonaty już, ojciec dzieciom i gospodarz całą gębą, wyszedł z chaty do czytelni, chociaż roboty w domu było w bród. A to jeszcze z pola nie zjechali — co ino ich nie widać — a to nie wiadomo, czy zaorali tyle, ile koniecznie przez ten czas zaorać wypadało — a to na głowie parobków zostawiono konie i sprzęty, wiadomo zaś, że „pańskie oko konia tuczy",

Nie dość, że syn poszedł, ale i parobek słuchać nie chciał, co mu Błażejowa przedkładała, jeno pomrukiwał, że babom się do swojej roboty wtrącać nie pozwoli.

— Będziesz miał gazety, jak ozimina przepadnie, a konie pomarnieją. Przeczytasz se gazete i dobre. A tu nie daj Boże wczesny mróz, abo długa pluta i koniec rzeczy. Lepiejbyś dach naprawił — mamrotała starucha, obracając się na drugi bok. — A takich parobków jak dziś — oho, ho! Pan, nie parobek, pan. Boga nie pozdrowi, starszego nie uszanuje i nie słucha. Bo żeby choć słuchał — stękała baba, przewracając się znowu. — Ano, żeby słuchał, a Wojtek, żeby ciągiem do czytelni nie latał, to jušci byłoby jak dawniej, za Błażeja.

Rozpoczęło się słodkie marzenie, słodkie wspominanie przeszłości. Wszystko, co było niegdyś, wydawało się Błażejowej takie inne, a takie stateczne, takie jakieś mocne, pewne a dobre, że w który tylko kątek myślą zajrzała, to aż rosła z uciechy. Tu porządek, tam nieinaczej — robota aż warczy, wszystko ma swój czas — służba mores zna i nie wymaga tyle co dziś.

Błażejowa uczuła kłucie w sercu i aż siadła na łóżku.

— Dziś Wojtek czyta gazety, parobek pracuje piąte przez dziesiąte — i nawet wnuczki smarkule, połowy tej roboty wykonać nie chcą, co ona w ich wieku wykonywać musiała. A jakie to wszystko strojne, ha! Państwo! Państwo!

I Błażejowa po raz dziesiąty może przekłada wszystko w głowie — to dawniej, to teraz — tak teraz, tak dawniej! Przekłada, a myśli, czemu ta zmiana? Aż nareszcie znalazła sprawczynię złego: naukę. I nuże na nią! Obrzuciła ją zarzutami, że ludzi od roboty odciąga, hardymi i wymyślnymi czyni cnotę im i obowiązek obrzydza, nakoniec załamawszy stare, spracowane dłonie, pytała sama siebie i całego świata: i po co? po co nauka, oświata, jeśli ludzie przy niej gorsi aniżeli bez niej bywali?

Ja, co znam te utyskiwania Błażejowej z jej opowiadania, odpowiedziałam jej ni to, ni owo, dlatego, że jeden głos żalu i skargi nie dowodzi jeszcze słuszności sądu. Może Błażejowa tylko gderze, bo stara, więc nowy ład ją drażni? A może jej Wojtek jest wyjątkiem? Może tylko w domu jej syna zmieniły się stosuki na gorsze? Bo, przyznać trzeba, robota zaniedbana, niekarność, lenistwo, zamiłowanie w strojach, to nic dobrego. Ale czyż wogóle na wsi tak jest? I czemu ten stan przypisaćby należało?

Ponieważ mieszkam w mieście i nie mogę pomówić o tem z nikim, zwracam się do Was, kochane Czytelniczki „Przodownicy" i proszę o objaśnienie w tej sprawie, która według mego przypuszczenia, nie jest wam obojętna, ponieważ dotyczy Was samych i waszego otoczenia. Będę wdzięczną każde-

mu, kto mi przyśle swoje spostrzeżenia w liście pod adresem, który podaję niżej.

Proszę mi napisać, czy gospodarstwa wiejskie nie podniosły się w ostatnich czasach pod względem porządku, uprawy i dochodów? Czy pracowitość zanika, a chęć wygodnego życia i strojenia się jest nad miarę rozwinięta? Czy nieposłuszeństwo, nieposzanowanie starszych i niedbalstwo są ogólne u młodych? Jaki wpływ wywierają czytelnie na życie we wsi?

Wila Tabaczyńska,
Kraków, Szlak 27.



Poradnik zdrowia.

Odłączenie dziecka od piersi. Z czasem, kiedy dziecko dostało już ząbki, żołądeczek jest już uzdolniony do trawienia innych pokarmów niż mleko matki, a więc trzeba je też odłączyć od piersi. Nie trzeba je jednak nigdy odłączać w czasie ząbkowania, jakeśmy to w poprzednim numerze pisały, bo między jednem a drugiem ząbkowaniem jest zawsze pewien czas mniejwięcej 6—8 tygodni, w którym można dziecię bez szkody dla jego zdrowia odłączyć. Jeżeliby z chwilą, w której chcemy odłączyć dziecię zaczęło się wyrzynanie pewnej grupy ząbków, natenczas trzeba poczekać, aż wszystkie zęby tej grupy się wyrzną.

Najlepiej jest, jeżeli odłączenie dziecka przypada na wiosnę lub w jesieni, latem zwiększona ciepłota przeszkadza dobremu trawieniu, w zimie zaś zwiększona ilość tlenu w powietrzu, dziecię ma lepszy apetyt, nie zdoła więc strawić całej spożytej żywności, ztąd też dzieci porą letnią i zimową częściej zapadają na choroby żołądka i kiszek.

Odłączając dziecko, nie trzeba odłączać je nagle, ale powoli. Odłączanie takie może trwać nawet parę miesięcy, zmniejszając powoli ilość mleka matczynego, a zastępując je pokarmami łatwo strawnymi. Na początku odłączania można dawać mleko krowie, w którem rozgotowano miękko tłuczoną bułkę lub sucharek, dla lepszego smaku można dodać pół kostki cukru i lekki rosołek z cielęciny, bez jarzyn i bez wszelkich korzeni Pokarm ten daje się dziecku w tych godzinach, w których miało ssać. Z początku daje się tylko raz dziennie, potem dwa, a potem trzy razy, uważając, aby pokarm przypadał w środku dnia, zaś rano i wieczorem przed spaniem, trzeba karmić piersią. Podając dziecku pokarm gotowany, trzeba je równocześnie odzwyczajać od nocnego ssania, od czego dziecko zdrowe i odpowiednio żywione bardzo łatwo się odzwyczaja.

Postępując w ten sposób, żołądeczek przyzwyczaja się do nowego pożywienia a dziecię będzie zdrowe i ładne, matka zaś uniknie niebezpieczeństwa zebrania się mleka w piersiach, bolesnego obrzmienia i wrzodów. Piersi przestając być czynnemi, wytwarzają coraz to mniej pokarmu, aż w końcu ustaje on prawie zupełnie. Bardzo nierozsądnie robią te matki, które nagle odłączają dzieci, oddając je na parę dni do sąsiadek lub uciekając przed tem głodnem maleństwem na odpust i zmuszając je w ten sposób do jedzenia różnych, nieraz nawet nie odpowiednich jego wiekowi pokarmów. Szkodząc tym samym nie tylko dziecku, ale i własnemu zdrowiu. Długie karmienie dziecka piersią, nie tylko ze względu na matkę nie jest dobrem i dlatego, że mleko matki z czasem staje się nie tylko niedostatecznem, ale w pewnym wypadku nawet szkodliwem. Ładne, zdrowe dzieci nie powinny być dłużej przy piersi, jak 8—9 miesięcy. Jeżeli dziecię jest słabowite i wątłe, w takim razie trzeba się zaradzić lekarza, czy dłuższe karmienie piersią doprowadzi je do zdrowia, bo możebnem jest, że właśnie to karmienie jest dla niego szkodliwem, a co tylko osądzić może lekarz po zbadaniu stanu zdrowia dziecka i matki i po zbadaniu pokarmu. Niektóre bardzo troskliwe matki, zwłaszcza w mieście, karmią to maleństwo bulionem, jajkiem, silnemi rosołami, winem, aby dzieci nabrały

siły.Tu jednak popełniają wielki błąd, osłabiając jeszcze więcej dzieci i ich trawienie. Jeżeli lekarz powie, że matka dziecię odłączyć musi, a dziecię jest słabe, to dobrze zrobi, kto może, że weźmie mamkę. Takie ponowne przestawienie dziecka do piersi, często cudów dokonuje. Bardzo słabe dzieci, a zwłaszcza dzieci skłonne do angielskiej choroby, radzą lekarze karmić dłużej, ma to być najlepszy środek zapobiegania tej słabości. Nie trzeba jednak za długo przeciągać karmienia, wyłącznie tylko piersią, nie poddając żadnych innych pokarmów, bo przeszkadza ono twardnieniu kości, zwalnia i opóźnia rozwój dziecięcego organizmu. Łyżeczki do karmienia dziecka powinno się używać małej, drewnianej, są one daleko zdrowsze, niż wszelkie metalowe. Zwyczaj kosztowania każdej łyżeczki pokarmu zanim się ją dziecku poda jest ogromnie szkodliwy, dlatego też każda matka powinna bardzo przestrzegać, aby tego nie robić i drugim na to nie pozwalać, aby wpierw brali do ust, a następnie dopiero podawali dziecku, jest to nietylko bardzo szkodliwe, ale i bardzo obrzydliwe. Po każdorazowem nakarmieniu należy dziecku buzię i języczek wymyć szmatką, umaczaną w letniej wodzie. Odłączając dziecko od piersi, powinna matka bardzo na siebie uważać, jeść niewiele, zwłaszcza wstrzymywać się od mięsa, a pić powinna jak najmniej. Po odłączeniu trzeba piersi pokryć watą, podwiązując każdą pierś ukośnie złożoną serwetą lub chustką i zażyć kilka razy na przeczyszczenie olejku rycynusowego, lub jakiegoś innego łagodnego środka. Robiąc jak najmniej ruchu, utrzymując żołądek wolno przez jak najmierniejsze użycie jedzenia i picia, a w parę dni można pokarm zupełnie utracić. Jeżeliby zaś napływ mleka do piersi nie ustawał, natenczas trzeba się położyć do łóżka i wziąść na poty, prócz tego posmarować pierś dwa lub trzy razy dziennie olejkiem kamforowym i ucisk na piersi za pomocą opaski powiększyć. Ucisk ten, nie powinien być jednak zbyt wielki, bo mógłby jeszcze więcej zaszkodzić piersiom. Jeżeli stwardnienie gruczołów wskutek napływu pokarmu jest bardzo wielkie, to można zrobić ciepłe okłady z zagotowanego siemienia lnianego, rozgotowanej bułki w mleku lub kaszy i t. p. Ciepło rozszerza kanały mlekodajne i ułatwia wsiąkanie mleka w kanały limfatyczne. Pierwszym pokarmem dziecka po odłączeniu powinno być mleko. Jeżeli mleko jest zdrowe, czyste i dobrze przyrządzone, to kwasów w żołądku nie potrzeba się obawiać. Biszkopcik lub sucharek, tarta bułka, grysik lub kaszka na mleku lub na wodzie, z odrobiną masła surowego świeżego, rosołek z cielęciny, z tartą gotowaną bułką, grysikiem lub kaszką sagową, można także wbić do rosołu surowe całe jajo lub tylko żółtko z jaja, o ile dziecię znosi, bo nie każde dziecię lubi rosół i nie każde znosi jajko. Owoców nie powinno się w pierwszym roku zupełnie dawać. Niektóre dzieci po odłączeniu okazują skłonności niezwykłe do jedzenia piasku, popiołu, laku, kredy, wapna i t. p. W tym wypadku powinna matka zwrócić baczną uwagę na dziecko. Zagraża to bowiem dziecku zapaleniem błon śluzowych w kiszkach, zapobiedz temu można przez baczne przestrzeganie pokarmu i dyety. Przez pewien czas nie dawać dziecku ziemiaków, chleba ani ciastek i bacznie przestrzegać, aby się nie dostało do piasku, wapna, popiołu i t. p., bo od tego zdrowie dziecka zależy. Jako pożywienie podawać mu przeważnie, prawie że jedynie tylko mleko i rosół, ale lekki. Od mlecznego pożywienia nie powinno się zbyt prędko przechodzić do pożywienia zwyczajnego, które służy dla osób starszych. Do lat dwóch prowadzi dziecię zupełnie odrębny sposób życia i pożywienia.

Dopiero w trzecim roku można mu potrosze poddawać potrawy inne; trochę jarzyn, rosołek, jajo na miękko i t. p. Wystrzegać się jednak należy rzeczy mącznych, jak: zecierki, kluski, pierogi i t. p.; są one dla dzieci w tym wieku bardzo szkodliwe, bo są trudno strawne, leżą długo w żołądku i kiszkach, powodują kwasy w żołądku i roz-

dęcie zołądka. Ponieważ przeważna część kobiet na wsi nie wie o tem, że potrawy mączne są tak szkodliwe dla dzieci, dlatego też tak często można na wsi spotkać dziecię z wielkim brzuchem. Dopóki dziecko nie ma zębów trzonowych, nie można mu podawać pokarmów, które ono żuć musi. Zęby sieczne służą tylko do rozcinania, a do żucia są zęby trzonowe. Dopóki ich dziecko nie ma, to wszelki grubszy pokarm połyka całemi kawałkami, których młody i słaby jeszcze żołądek strawić nie może, a z tego pochodzą najrozmaitsze słabości i gorączki.

Mleko i czysta woda są najzdrowszymi pokarmami dla dzieci. Wodę można im cokolwiek osłodzić, ale nie bardzo i trzeba również uważać, aby nie była zbyt zimna i aby nie piły za wiele odrazu. Jeżeli jeden pokarm dziecku służy, dziecko go lubi, chętnie je i dobrze przy nim wygląda, nie trzeba go zmieniać.

Jeżeli zaś dziecko czegoś nie lubi, to nie trzeba je zmuszać do tego, ale obmyśleć mu coś innego, lekko strawnego. Jak przy odłączeniu, tak i teraz przy przejściu pokarmów na inne trzeba zachować tę samą regułę, aby nie przechodzić nagle na inne pożywienie, ale przechodzić stopniowo i tak rozłożyć czas karmienia, aby dziecko nie dostawało częściej pokarmu, jak pięć razy dziennie, t. j. mniejwięcej co trzy godziny. W nocy zaś stanowczo nigdy. Zdarza się niekiedy, że dzieci po odłączeniu dostają silnej i długotrwałej biegunki. W takim wypadku dobrą jest jako pożywienie mączka „Nestla“, z kleikiem ryżowym. Często można słyszeć narzekania, że dzieci po odłączeniu od piersi chorują i dostają gorączki i t. p. Jest to przeważnie niestrawność, spowodowana nagłem przejściem do ciężkich pokarmów. Dlatego też każda matka powinna o tem pamiętać, że przejście to powinno się odbywać powoli i stopniowo, w miarę, jak się u dziecka rozwijają organa trawienia. Jeżeli matka na dziecko uważa, zastosuje jego pożywienie do jego wieku, zaś na wypadek zepsucia trawienia, podaje mu napoje chłodzące, to może je nieraz uchronić od ciężkich chorób, które to tyle małych ofiar zabierają, a przeważnie tylko przez niedbałość lub nieświadomość matki. Jeżeli dziecko jest słabe, a matka nie może sobie dać rady, niechże nie słucha kumoszek, które to zawsze umieją doradzić drugim, ale sobie radzić nie potrafią. Najlepszą i najmądrzejszą kumoszką w tym wypadku jest lekarz. Do niego też trzeba się udać po poradę. Pamiętajcie jednak o tem, że daleko łatwiej jest dziecko zdrowo wychować, niżeli chore leczyć. *L. H.*



WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Straszne trzęsienie ziemi we Włoszech.

Bogato przez Boga w łagodny i zdrowy klimat, oraz nader urodzajną ziemię wyposażona kraina Italii (Włoch), nie należy jednak do szczęśliwych zupełnie, gdyż od niepamiętnych czasów podlega ona wielkim i zgubnym dla jej mieszkańców klęskom, t. z. żywiołowym, to znaczy, którym nic moc ludzka przeciwstawić nie jest zdolną: trzęsieniom ziemi. Bez żadnej zgoła najczęściej zapowiedzi nawet, bez jakiegokolwiek przedwstępnego zjawiska, nagle przychodzi to okropne nieszczęście i w jednej chwili obraca w gruzy najwspanialsze miasta, a życie setek tysięcy mieszkańców przecina. Co prawda uczeni — badając od długiego szeregu lat te siły straszne i niszczące, dziś już mają sposób odczuwania swoimi przyrządami, że gdzieś, nawet w znacznej odległości, w takim a takim kierunku, odbywa się trzęsienie, ale oni przepowiedzieć je, ani co ważniejsze jeszcze przeszkodzić mu nikt w świecie nie potrafi. To też trzęsienia ziemi należą bezsprzecznie do najcięższych klęsk i nieszczęść ludzkości;. taka właśnie klęska spadła, jak grom

z jasnego nieba, w ostatnich czasach na południowe Włochy i ich sąsiednią wyspę Sycylię. Nie jest to, co prawda, dla tamtejszej ludności czemś zupełnie nowem, bo od tysięcy lat doświadczają oni podobnego losu co jakiś czas, ale jest z pewnością bardzo ciężkiem i bardzo smutnem doświadczeniem. Ta część Włoch południowych (zwana Kalabryą i ta część Sycylii, w której znajdują się góry wulkaniczne, we Włoszech Wezuwiusz, a w Sycylii Etna, muszą tem samem, że mają grunt wulkaniczny podlegać wstrząśnieniom; to też od czasów najstarożytniejszych notowali ludzie liczne klęski tego rodzaju, a wioski i miasta tam położone niejednokrotnie burzone i odbudowywane bywały. Ale tak olbrzymiego i tak przerażającego trzęsienia, jakie obecnie zdarzyło się w Messynie (na Sycylii) i w całej Kalabryi południowej, oraz w mieście Reggio, nie pamiętają zapiski historyczne.

Działo się to 28 grudnia 1908 o god. nad ranem. Wspaniałe, bogate i piękne miasto Messyna, oraz okoliczne miasteczka i wsi z tej i z tamtej strony cieśniny Messyńskiej (jest to wązki pas morza, oddzielający wyspę Sycylię od Kalabryi) w głębokim śnie pogrążone, ciszą i błogim oddychały spokojem. Nikomu nawet przez sen nie zamajaczył obraz zniszczenia, jakie nad całą okolicą wisiało. Nagle straszne wstrząśnienie pobudziło ludność uśpioną. Przerażenie owładnęło wszystkimi. Powyskakiwali z łóżek i nie ubierając się, szukali wśród skaczących z kąta w kąt sprzętów, chylących i walących się ścian, wśród zapalających się od niepogaszonych ognisk i lamp pożarów, drzwi, okien, aby wyjść, aby tylko z życiem na wolną przestrzeń, uciekać.

Lecz niestety! drzwi te i okna już niemal w okamgnieniu gdzieś się zapodziały, przywalone lub zasłonięte rumowiskiem padających murów, zapadających się dachów. Toteż niewielu tylko wydostać się z domów na ulicę zdołało. A i tu nie było lepiej. Padające wieże kościelne, sypiące się z domów lecących w gruzy kamienie, belki, krokwie, gniotły i zabijały uciekających, o ile kto nie zdołał szybko dostać się na wolniejsze miejsce, ku portowi wiodące. Więc tam, w tę stronę, z nadzieją dostania się na okręta, stojące w porcie, pędziły tłumy oszalałe trwogą, przerażeniem, bólem i rozpaczą. Aż tu leci, skacze, wali się naprzeciw nim olbrzymia fala wód morskich i zmiata jak proch lub kurzawę ziemską ten tłum nieszczęsnych uciekinierów, którzy zamiast ocalenia, śmierć w odmętach wzburzonych wód znaleźli. Co więc nie zgniotły walące się gruzy, to pochłonęło morze. Zaledwie mała garstka ludzi ocalała.

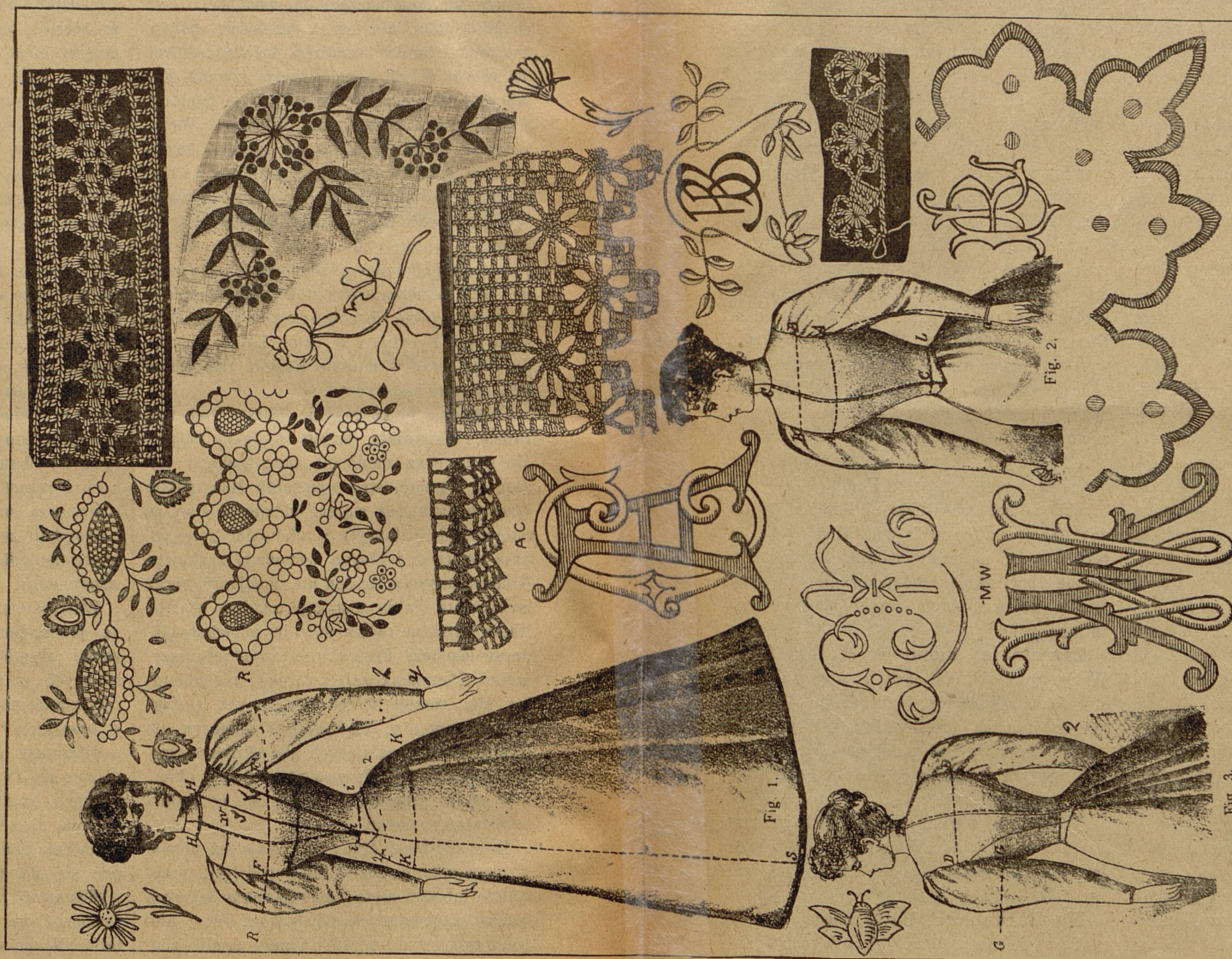
Trzęsienie trwało pół minuty, lecz było tak silne, że w niwecz obróciło całe miasto Messynę i kilkadziesiąt pomniejszych miejscowości. Ludności zginęło do 200 tysięcy, między nimi mnóstwo ciężko rannych.

Zabłysł wreszcie świt różowy, pogodny, ożywczy zwiastun dnia. I wschodzące słońce oświeciło kupę gruzów, ruiny, z pośród których wydobywały się głosy i jęki zgniecionych i rannych. A bezradni, oszaleli bólem i rozpaczą ocaleni, stali na brzegu morza i zawodzili żałośnie, lub jak martwi patrzyli w stronę, gdzie przed godziną było miasto wspaniałe, a teraz jest ruina i cmentarz...

Wstrząśnienie to strasznie dało się odczuć na przestrzeni lądu i wód tak daleko, że załogi okrętów włoskich i cudzoziemskich, stojących w pobliskich portach, przerażone i niespokojne o los Messeńczyków, zaraz z brzaskiem dnia popłynęły ku miejscu, a ujrzawszy co się stało, zabrały się energicznie do akcyi ratunkowej. Zwłaszcza Rosyanie i Anglicy nie dawali się wyprzedzić nikomu, ale z wytężeniem niemal nadludzkiem pracowali przez parę dni z rzędu, aby dokopać się do zawalonych gruzami rannych, wydostawać ich z tych szczelin okropnych, przenosić na swe okręty i odwozić po Palermo, Neapolu i innych miast włoskich, gdzie w szpitalach mogliby być leczeni i ratowani. A dla tych, co ocaleli, ale pozostali bez domu

I. tablica nauki kroju stanika kobiecego wzory, haftów, robót szydełkowych.

Patrz strona 17, 18 i 19.



i chleba, zaczęto wozić okrętami żywność, drzewo na budowanie tymczasowych schronisk, bo do przerażającej grozy poprzedniego nieszczęścia, dołączyło się nowe: ulewa, trwająca dni 7 bez przerwy, co naturalnie ogromnie utrudniło wszelką pracę ku ratowaniu zagrzebanych podjętą.

Natychmiast, dowiedziawszy się o klęsce tej, przybył na miejsce niedoli król włoski z małżonką, rozdając chleb i dobre słowo pociechy, słowo z serca zacnego płynące; a dla owych biedaków jak balsam kojące... I wnet monarchowie całego świata, rządy i przedstawiciele wszystkich narodów ziemi pospieszyli z współczuciem i pomocą. Jedni pieniądze na ofiarę tej klęski przesłali, drudzy okręta swe napełnione zbożem, mięsem, drzewem. Cały świat odczuł nieszczęście Włoch, cały świat zbratał się w tej niedoli.

Trzęsienie ponawia się ciągle, nie prędko też będzie można myśleć o odbudowaniu zburzonych miast, a jeśli się do tego zabiorą to prawdopodobnie inaczej, lżej będą stawiali gmachy. Nie z kamieni i cegły, jak dotąd, lecz z drzewa i żelaza, bo to wytrzymalsze na wstrząśnienia i mniej podlega zniszczeniu.

Straty w ludziach i cennych skarbach są ogromne. Zwłaszcza bardzo starożytna katedra Messyńska, przepiękna i bogata w dzieła sztuki zupełnie zniszczona, zginęła na zawsze.

Po katastrofie włoskiej. Donoszą z Palmi, że pada tam deszcz i śnieg. Z jednego otworu niedaleko morza wydobywają się gazy i dymy tak gorące, że drzewa znajdujące się w pobliżu są jakby spalone.

W Messyny, poszukiwania w gruzach odbywają się dalej. Baraki są zbudowane tak silnie, że można je uważać za mieszkania stosowne na dłuższy czas.

Minister robót publicznych polecił komitetom, budującym baraki w Messynie i Reggio di Calabria, aby plany tych baraków przedkładały ministerstwu; wezwał także przedsiębiorstwa, chcące tamże budować hotele i restauracye, aby przedstawiały odnośne projekty w ciągu 10 dni do zatwierdzenia.

Zanim — jak donosi korespondent — przystąpiono w Messynie do usuwania gruzów i równania z ziemią miejsca, gdzie niedawno stało kwitnące miasto, duchowieństwo tamtejsze odprawiło uroczyste egzekwie. Arcybiskup Arrigo szedł na czele procesyi w szatach pontyfikalnych, za nim postępowało całe duchowieństwo, o ile przy życiu pozostało, a wreszczcie ciągnął się długi i smutny pochód ludności. Gdzie się pokaże procesya, żołnierze prezentują broń, a robotnicy przerywają pracę. Procesya staje. Arcybiskup z twarzą, pooraną zmarszczkami i opływającą łzami, wolno i ze łkaniem wygłasza słowa: „Requiem aeternam“. Ręce jego wznoszą się wysoko i błogosławią naokół. Odzywają się dalsze słowa: „Dona ei Domine“ — a chór księży odpowiada: „requiem aeternam, Dominus te appellat“. Tłumy pochylają głowy, łzy padają na ziemię i błogosławieństwo kończy się powszechnem łkaniem. Kobiety padają na ziemię i rozkrzyżowane odmawiają modlitwę za zmarłą Messynę.

A teraz już odbywa się krzątanie około odbudowy tego miasta. Komisya rządowa orzekła, że port messyński obecnie należy jak dawniej do najlepszych na świecie i że należy wznieść na nowo budynki portowe. I to będzie początkiem odbudowania Messyny, miasta, które miało znaczenie handlowe i kulturalne.

Trzęsienie ziemi w Małej Azyi. W Smyrnie i kilku innych miejscach dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. W kilku miejscowościach trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody. W miejscowości Tosanin koło Smyrny zginęło 12 osób, a znaczna ilość odniosła rany.

Wybuch wulkanu. Wybuch wulkanu Lagnas w prowincyi Pajabas wyrządził całej okolicy wielkie szkody; zbiory są zniszczone.

Na Bałkanach. Ugoda między Austryą a Turcyą prawie że zawarta. W tych dniach ma nastąpić podpisanie warunków ugodowych. Austrya wypłaci Turcyi 55 milionów koron

tytułem odszkodowania za dobra rządowe w Bośnii i Herzegowinie. Wszystkie państwa wyrażają radość swoją z powodu załatwienia sporu.

Natomiast w Serbii niezadowelenie i zawierucha. Dotychchczasowe ministeryum ustąpiło i nikt z polityków serbskich nie chce się podjąć utworzenia nowego gabinetu. Pomiędzy królem a synem przychodzi do ustnych zatargów. Następca tronu książę Jerzy pcha do wojny, a ojciec opiera się temu. Ciągle powtarzają się pogłoski, że król złoży koronę. W ostatnich dniach powołano do stolicy Serbii wszystkich generałów na naradę wojenną. Zanosi się na jakiś przewrót w Serbii. Gdyby rzeczywiście król Piotr ustąpił, wybuch wojny byłby nieunikniony. Mówią także, że Serbowie usuną się od następcy tronu i nie obiorą go królem, ale powołają na tron księcia czarnogórskiego. Położenie bardzo niepewne i groźne.

Katastrofa w kopalni. W węgierskiej kopalni węgla w Aika wybuchł w szybie ogień, który z ogromną szybkością rozszerzył się, zamykając pracujących tam górników i odcinając im drogę. Podobno 200 górników znajdowało się w szybie. Do wieczora wydobyto 10 do niepoznania zmienionych zwłok. Katastrofę w kopalni Aika spowodował wybuch w szybie wentylacyjnym. Wskutek tego powstał pożar, który zamknął wszystkie wyjścia W szybie znajdowało się 240 górników. Rozpoczęto natychmiast akcyę ratunkową i choć była bardzo utrudnioną, do wpół do 11. wieczorem zdołano ogień stłumić i otworzyć wszystkie dojścia. Ogółem zginęło 70 ludzi. Resztę wyratowano.

Pogróżki Czarnogóry. Telegramy przynoszą treść wojowniczego przemówienia czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych Tomanovicza, oraz skierowanej przeciw Austryi uchwały rady, zawierającej wprost groźbę wojny – przy pomocy Boga.

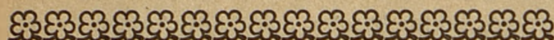
O ile groźby te można poważnie traktować, da się sprawdzić z następującego zestawienia cyfrowego: Czarnogóra liczy ćwierć miliona mieszkańców; jest to więc mniej więcej jedna trzydziesta druga część mieszkańców Galicyi i $^1/_8$ część jej obszaru. Zestawienie to może więc uspokoić zbytnie obawy gróźb Czarnogóry.

Czarnogóra za przykładem Serbii powołuje się na to, że aneksya rozdarła byt narodu serbskiego i zamknęła mu drogę do połączenia się w przyszłości. To jest prawdą, ale któryż właściwie naród w Europie nie jest rozdarty? Są nimi Niemcy, są Włosi, nawet Francuzi, nie mówiąc już o rozdarciu narodu polskiego, który niema nawet tej niezależności państwowej, jaką mają o wiele od niego pod względem kulturalnym i liczebnym niżsi Serbowie. Nikt nie może Serbom odmówić prawa dążenia do swego ideału narodowego, jakim byłoby połączenie całego narodu w jednę całość polityczną; dopóki jednak obecne stosunki międzynarodowe istnieją. nie mogą oni o tym ideale nawet marzyć.

A jeżeli z krainy marzeń przechodzą do gróźb, stają się tylko śmiesznymi, a ośmieszenie przynosi każdej, choćby najświętszej sprawie olbrzymie szkody.

Pruska nagonka za naszymi robotnikami. Celem pozyskania jak najtańszego robotnika uprawiają pruskie interesowane czynniki już od paru lat uwagi godny sposób pośrednictwa. Oto rozpuszcza się przy pomocy setek tysięcy kartkowych ogłoszeń pomiędzy lud wiejski radosną wieść o wczesnych, bo już począwszy od lutego zarobkach w Niemczech. Niema wsi, ani zakątka, gdzieby ogłoszenia takie, tak w języku polskim jak ruskim, i liczne zachęcające listy z biblijnym nagłówkiem; „Pochwalony Jezus Chrystus!“ nie dotarły. Skutek tych zabiegów nie daje długo na siebie czekać, bo oto już teraz w styczniu poczynają gromadami robotnicy ciągnąć do Mysłowic, Nowego Bierunia, Katowic i innych centrów pośrednictwa pruskiego; z początkiem lutego ruch ten znacznie się wzmoże, a z końcem lutego w miastach tych, i wogóle na pograniczu pruskiem będą tysiące polskich i ruskich ro-

botników, wyniszczonych kilkotygodniowem próżnem czekaniem, błagać o jakąkolwiek pracę, byle nie przymierać z głodu. Wtedy to zaczyna się żniwo dla pruskich naganiaczy. Przedewszystkiem zapełnia się taniemi i wyborowemi siłami liczne kopalnie śląskie, w których praca pod ziemią należy nietylko do najcięższych, ale i do najniebezpieczniejszych, zwłaszcza w rewirach wodnistych, gdzie wyłącznie Polacy i Rusini pracują; to też wielu z nich już po tygodniowej pracy wraca jakby z krzyża zdjęci, bez centa, o żebranym chlebie (bo o innej pracy dla naszych ludzi w tym czasie mowy niema) przez Kraków do domu, często, jeżeli się policya nie zlituje, piechotą pod Lwów i dalej.



Do tych, co idą w świat za zarobkiem

zwracamy te słowa, by uchronić ich od ajentów, wyzyskujących nieświadomych.

Pośrednicy ci, czy to z prywatnych biur pośrednictwa pracy, czy też pokątni niemieccy agenci obiecują często złote góry i nieraz za wyszukanie pracy każą sobie drogo płacić, o czem przekonuje się robotnik za późno.

Ludzie ci, którzy z krwawicy robotników zrobili sobie dochód utrzymania, kręcą się licznie po targach i dworcach kolejowych i wykorzystują nieświadomych lub mało obeznanych.

By bezprawiu temu przeszkodzić i ludność przed wyzyskiem uchronić, Wydział krajowy potworzył „bezpłatne biura pośrednictwa pracy“ w różnych miastach Galicyi, z których biuro w Krakowie ul. Jabłonowskich l. 19 wydało pouczającą książeczkę dla robotników (Bol. Roj. 1908) sezonowych pod tyt.: „Jak i gdzie szukać zarobku“, z której niektóre miejsca, przytoczymy dla pouczenia i wiadomości czytelników „Przodownicy“, by dobrem słowem braciom służyć mogli.

I tak:

„Ajent od robotnika za wskazanie pracy zapłaty żadnej pobierać nie może, gdyż ajent zapłatę swoją wziął już od chlebodawcy, do którego wysyła robotnika. A zapłata ta nie jest małą, wynosi ona nieraz ponad 50 K od głowy. Zależy to od przedmiotu roboty, od warunków pracy, od miejscowości, do której wysyłają agenci robotników, od żywności i płacy, jaką za pośrednictwem agentów robotnikom ustanawiają pracodawcy.

Z kraju naszego tysiące ludu z wiosną wychodzi za zarobkiem, tysiące ludu zaprzedaje zdrowie swoje, pracę swoją, a wielu często piechotą o żebranym kawałku chleba wraca do zagród swych z powrotem, klnąc świat i ludzi.

Agenci bowiem nie troszczą się o przyszłą dolę tych, których wysłali het w świat; chlebodawcy zaś obcy odbijają to, co na agentów wydali, wykorzystują nieświadomość, nieczytelność, niepiśmienność ludu, który dał się uwieść tak tu w kraju jak i na obczyźnie.

Robotnicy otrzymują bezpłatnie wspólne mieszkanie oddzielne dla płci; wspólne ognisko do gotowania i prania, potrzebne paliwo i oświetlenie. Gotowaniem i praniem zajmuje się jedna z kobiet za osobną zapłatą.

V.

Każden robotnik obowiązuje się bezwarunkowo słuchać zarządzeń służbodawcy, tyczących się zachowania w izbach mieszkalnych i sypialnych jakoteż przy robocie.

Chlebodawca ma prawo kontrakt rozwiązać jeżeli robotnik:

a) nie słucha zarządzeń służbodawcy lub jego zastępców, nawet po dwukrotnem wezwaniu;

b) jeżeli znieważa chlebodawcę albo zastępców dozorujących w jego imieniu;

c) czynnie się im sprzeciwia;

d) niemoralnie się zachowuje;

e) jeżeli zwierzęta dręczy lub bije.

VI.

Koszta podróży z Krakowa na miejsce pracy i z powrotem do Krakowa płaci pracodawca.

VII.

Choremu robotnikowi należy się bezpłatna pomoc lekarska, lekarstwo i utrzymanie.

VIII.

Robotnikowi okaleczałemu podczas pracy z winy pracodawcy należy się odszkodowanie.

IX

Robotnicy mogą kontrakt rozwiązać:

a) w razie, gdy pracodawca lub jego zastępca zobowiązań swoich co do pracy, wiktu nie dotrzymał.

b) z robotnikami brutalnie się obchodził lub namawiał ich do rzeczy niemoralnych;

c) gdyby w rodzinie robotnika (pozostałej w kraju w Galicyi) przydarzyło się jakieś nieszczęście i obecność jego w domu była potrzebną, okoliczność ta zaś została udowodniona przez wójta albo księdza.

X.

Tu musi być podpisaną (Miejscowość) dnia (tego a tego) i rzeczywisty podpis pracodawcy do którego robotnik jedzie.

Kto ciekawy, może począwszy od 15 stycznia codziennie w budynku dyrekcyi policyi, w miejskiem biurze ubogich, a w największej ilości w okręgowym urzędzie pośrednictwa pracy w Krakowie, biedaków tych oglądać. Ciągną oni często partyami do 30 i więcej z powrotem.

Po zapełnieniu kopalń godzą się niedobitki na kontrakty i warunki, podyktowane przez pruskie biura, bez szemrania, choćby najlichsze, byle tylko głodu i chłodu uniknąć, a obawy o brak materyału ludzkiego niema, bo dzięki agitacyi coraz to nowe fale napływają — jedni zwabieni listami pełnymi obiecnic świetnych zarobków, drudzy prowadzeni przez pruskich naganiaczy.

Prawdziwy jednak targ na naszych ludzi zaczyna się zazwyczaj dopiero z początkiem marca, a wrze najsilniej w Mysłowicach. Liczni agenci przystojnie ubrani, ba, nawet strojne damy, dążą z setkami robotników na sprzedaż do Mysłowic.



Dział pracy i gospodarstwa kobiecego.

Krój. — Nawozy. — Przypomnienia gospodarskie.

Do naszych Czytelniczek.

W roku ubiegłym zapytywały nas kilka razy młode Czytelniczki, gdzie można dostać taką książkę, z której możnaby się nauczyć kroju sukien i bielizny. Ponieważ sama nie wiem, czy wogóle taka książka istnieje, a więc adresu podać Wam nie mogę, postaram się jednak, abyście tak upragniony i w każdym domu potrzebny krój sukien i bielizny znalazły w Waszej gazetce. Zaraz w pierwszym numerze podam Wam dokładny sposób brania miary, ale musicie być cierpliwe, bo jest to rzeczą nie łatwą skroić stanik lub gorset i potrzeba na to dłuższego czasu i nauki. W tym roczniku mamy zamiar podać cały krój i fastrygowanie sukien miejskich i wiejskich, tak dla osób dorosłych jak i dla dzieci. Następnie weźniemy krój bielizny.

Dodatek ten w całości otrzymają jednak tylko te Prenumeratorki, które zapłacą całoroczną prenumeratę, najdalej do pierwszego marca.

Krój sukien.

1. Sposób brania miary. Rycina oznaczona (Fig. 1.) przedstawia nam całą osobę, poprzecinaną najrozmaitszymi liniami, otóż linie te, są to właśnie miejsca, które trzeba dokładnie wymierzyć, jeżeli się chce, ażeby forma na stanik dobrze była zrobioną. Tu zaczniemy od szyi i tak:

H—H oznacza obwód szyi mierzony wokoło; F—F objętość całej figury w piersiach pod pachami i przez plecy, jednem słowem wokoło; R—R grubość ręki w tem samem miejscu wokoło; i—i objętość stanu wokoło; 2—2 objętość bioder na 10 cm poniżej stanu; K—K objętość bioder w najgrubszym miejscu; w objętość w piersiach na 10 cm poniżej szyi, mierząc tylko od pachy do pachy, przez przód tyłu się tu nie bierze; Y objętość ręki w kostce; z objętość ręki w środku między kostką a łokciem, t. j. w miejscu, w którem niektóre osoby mają rękę bardzo grubą.

Mamy tu jeszcze jedną szerokość nie oznaczoną literami, miarę w tem miejscu bierze się tylko u osób tęgich, jest to linia wzięta od pachy, t. j. od pierwszego boczku okrągławo poniżej piersi, dla lepszego wymiaru zaszewek. Dotąd brałyśmy tylko szerokości, teraz zaś weźmiemy długości. I tak: Linia u prowadząca od H—i nazywa się szelką od karku, zaś linia t, prowadząca od i przez ramię, a kończąca się aż w tyle stanu, nazywa się szelką całą.

Mamy tu jeszcze długość spódnicy, ta mierzy się od „i“—„S“, jeżeli osoba ma wysokie biodra, w takim razie trzeba wziąć miarę i przez biodra, t. j. w miejscu, jak są porobione kreski, prócz tego bierze się jeszcze i długość spódnicy z tyłu.

Figura 2 przedstawia nam dalej miarę stanika A—B i B—B, któreśmy mierzyli tam na osoby szczupłe, są to dwie szerokości, t. j. cały obwód i szerokość piersi dostateczną miarą, trzeciego wymiaru nie potrzeba. Dalej mamy od:

C—C długość stanu z przodu „i“ od pachy do „L“ długość boczka, dalej od „A“ w piersiach pod pachą do „a“ u kostki ręki długość przedniego szwu rękawa. (Wysokość boczka mierzy się zwykle od „A“—„L“, to znaczy tylko do linii stanu, bo ta linia stanika, która na brzuchu schodzi w szpic, to nie jest stan, to jest zakończenie stanika. Stan jest na Fig. 1 oznaczony literami „i“ do „i“; na Fig. 2 są na linii stanu umieszczone litery C L.

Fig. 3 przedstawia nam osobę z tyłu, mamy tu linie od:

D—D jest to szerokość pleców; E—E długość pleców mierzy się od kostki w karku, aż do stanu, G—G grubość ręki poniżej pachy; D—2 długość tylnego szwu rękawa, do tej miary należy rękę zgiąć i mierzyć od „D“ do „2“, a od „2“ do kostki u ręki, czyli do „a“, długość ta mierzy się najpierw cała, a potem każda z osobna, ażeby lepiej oznaczyć, w którem miejscu ma przypaść łokieć. To byłyby oznaczenia tych trzech figur, a teraz spiszemy miarę, w jakim porządku się ją brać powinno, miarę weźmiemy na osobę średnio tęgą i podług tej miary wyrysujemy cały stanik.

Biorąc miarę, trzeba najpierw osobę, której się ma brać miarę przepasać zwyczajnym wązkim paskiem skórzanym, dla dokładniejszego oznaczenia stanu. Następnie mierzy się centymetrem objętość stanu. Wszystkie objętości zapisujemy tylko w połowie i tak:

		piszemy
Jeżeli objętość stanu wynosi .	72 cm	36
Następnie mierzymy objętość całej figury w piersiach pod pachami i przez plecy . . .	108 cm	54
Poniżej szyi na 10 cm szerokość piersi	44 cm	22
Pod piersiami od boku do boku	66 cm	33
Objętość szyi	40 cm	20
Objętość pachy (mierzy się tu, jak jest rękaw wszyty do stanika	48 cm	24
Objętość w biodrach na 10 cm niżej stanu	96 cm	48
Szerokość pleców	36 cm	18
Teraz następują długości:		
Długość przodu liczy się od szyi do stanu	42 cm	—
Długość pleców od szyi aż do stanu	44 cm	—
Długość boku od pachy aż do stanu	23 cm	—

		piszemy
Szelka cała, t. j. od stanu z przodu, aż do stanu w tyle przez ramię	92 cm	—
Szelka od karku mierzy się od kostki w karku, aż do stanu z przodu	57 cm	—
Długość ramienia mierzy się w tym miejscu, jak na Fig. 1 jest litera „H" aż do rękawów .	13 cm	—

Długość ramienia zależy od mody, jeżeli rękawy są szerokie, to ramiona są krótsze, jeżeli rękawy są wązkie, to ramiona robi się nieco dłuższe. Tak samo i plecy, raz są modne plecy całe, drugi raz wązkie lub odcinane, albo też z boczkami jak do mody.

Rękaw.

		piszemy
Objętość pachy	48 cm	24
Objętość powyżej łokcia . . .	36 cm	18
Objętość poniżej łokcia . . .	26 cm	13
Objętość u samej ręki . . .	19 cm	$9^1/_2$
Długość rękawu z przodu . .	40 cm	—
Długość ręki od pachy do łokcia	35 cm	—
Długość od łokcia do ręki . .	22 cm	—
Cała długość rękawa . , . .	57 cm	—

Spódnica.

		piszemy
Objętość w pasie (w stanie) .	72 cm	36
Objętość w biodrach na 15 cm poniżej stanu	96 cm	48
Długość spódnicy z przodu . .	100 cm	—

Długość spódnicy z tyłu dowolna.

Zwracam uwagę, ża u osób mających wielkie biodra, trzeba koniecznie wziąć miarę przez tak zwane kłęby, ażeby potem spódnica na bokach nie była krótsza, co bardzo nieładnie wygląda. *L. Hułucińska.*

Ponieważ zależy mi na tem aby Czytelniczki nasze odniosły z tego pożądaną korzyść, więc jeżeliby która czegoś nie rozumiała, niechże się zwróci z zapytaniem do Redakcyi.

Nawóz. Najlepszym, najtańszym i najpotrzebniejszym jest bez zaprzeczenia dobrze urobiony i dobrze zachowany nawóz zwierzęcy, dlatego też o nim później obszernie pomówimy, bo z żalem przyznać trzeba, że jeszcze bardzo często można widzieć, jak obornik ułożony nie właściwie od strony południowej nie nakryty i nie ocieniony drzewami, podobnym raczej jest do kupy śmieci lub mierzwy, którą latem i zimą słońce oświeca i pali, a deszcz i śnieg wypłukuje z niego wszelkie cząstki nawozowe.

Wpierw jednak przejdziemy wszystkie rzeczy, które prawie każdy gospodarz ma u siebie, a które użyte do nawozu podnoszą znacznie, jego wartość. Nawóz zwierzęcy składa się przeważnie ze słomy, używa się jej dla powiększenia objętości nawozu, jest ważną produkcyą ziemienną i wzbudza ferment w odchodach zwierzęcych. W gospodarstwach, w których nie ma łąk, słoma użytą bywa na karm, a za podściół pod bydło służą liście i szpilki drzew iglastych. Włókniste części słomy, zawierając w sobie białko i cukier, nie są twarde a przytem okrągły, w środku pusty kształt słomy, łatwo zatrzymuje wilgoć; dlatego w nawozie łatwo fermentuje. Otwór w środku słomy ułatwia przystęp powietrza. Im więcej części pożywnych zawiera słoma, tem większą jest z niej korzyść w nawozie, w ogóle im lepiej jest karmiony inwentarz, tem lepszy jest nawóz od niego.

Liście drzew pod względem pożytku w nawozie, zajmują pierwsze miejsce po słomie. Różnią się one wprawdzie między sobą co do części składowych i pokarmowych, jednak różnica ta jest tak małą, że prawie nieznaczną. Liście drzew użyte na nawóz, rozkładają się prędko, szpilki drzew iglastych rozkładają się daleko powolniej, ale za to działalność ich w roli jest trwalszą. Szpilki drzew iglastych zawierają w sobie prócz zwykłych części składowych, t. j. cukru i włókna drzewianego, jeszcze i smołę. Liście dębowe i orzechowe zawierają garbnik, użyte więc jako nawóz mają mniejszą wartość. Liście buku, olszy, akacyi, topoli i t. p. mogą być użyte

z korzyścią do powiększenia nawozu. Na pościół mogą być użyte trawy kwaśne, które bydło i tak nie je tylko ze żłobu wyrzuca i pod nogi zaciąga. Trawy rozkładają się w nawozie prędko. Używają liści na pościół, nie trzeba zabierać wszystkich z pod drzew, bo w ten sposób ogołacamy drzewa z ich naturalnego ugnojenia, zwłaszcza z pod drzew owocowych nigdy nie zabierać liści, jeżeli się zaś musi zabrać dla braku pościołu, to trzeba na wiosnę wynagrodzić obfitem nawiezieniem nawozami płynnemi, lub jeszcze w jesieni posypać nawozu około drzew w promieniu korony drzewa, nie około pnia, bo drzewo nie pobiera z ziemi pokarnów grubemi korzeniami tylko cienkiemi korzonkami, które stanowią ich zakończenie.

Paproć, która obficie rośnie w miejscach cienistych i na nic innego użytą być nie może, jest wybornym materyałem na pościół i nawóz. Jako pościół chroni inwentarz od robactwa, pomieszana z mierzwą daje wyborny nawóz w ziemi rozkłada się zwolna.

Dębnik powstaje z kory drzewa dębowego, ale dopiero wtedy kiedy tu zostanie dobrze wyługowaną, zawiera on bardzo mało części pożywczych dla roślin, zostały one bowiem zniszczone przez ługowanie. Mając dębnik, trzeba dodać do niego pewną ilość wapna, co przyspiesza ferment i dębnik staje się znacznie użyteczniejszym.

Torf. Pomimo, że użycie torfu na opał jest najwłaściwszem, to są jednak okolice, gdzie torf innego przeznaczenia mieć nie może jak tylko na pościół. Na pościółkę jest on bardzo dobrym materyałem, a jako nawóz działa znakomicie na plon i bójność zbóż. Torf wciągając w siebie dużo wilgoci, zmniejsza spójność ziemi gliniastej, jednak jako nawóz używać go należy dopiero wtedy, kiedy już dobrze fermentuje. Należy go wpierw zesypać na kupę, polewać wodą i dosypać doń wapna dla prędszego rozkładu znajdujących się w nim części organicznych. Do fermentacyi torfu można również z dobrym skutkiem użyć zamiast wapna pognoju od drobiu t. j. od kur, indyków i gołębi.

Przypomnienie gospodarskie. O przezimowaniu drobiu pisaliśmy już w poprzednich numerach. Obecnie zaś przypominamy, że już nie długo nadejdzie pora, gdzie dobrze przezimowane gęsi zaczną nieść. Gęś, która była dobrze przezimowana, miała odpowiednie pożywienie, dogodną ciepłą stajenkę i wygodną przyręblę do codziennej kąpieli, już w połowie stycznia zacznie nieść. Wczesne niesienie jaj zależy wiele od dobrego przezimowania, od rodzaju pożywienia i lżejszej lub ostrzejszej zimy. Jeżeli zima długo trwa, trzeba koniecznie w pobliżu stajenki, gdzie się gęsi chowają, wyrąbać przyrębel, gdyż taka kąpiel w porze niesienia jaj jest dla gęsi nadzwyczaj korzystną.

W obecnej porze, kiedy mleko jest w takiej cenie jak prawie jeszcze nie bywało, można cielątkom ująć mleka a zastąpić go odwarem z siemienia lnianego, bez uszczerbku dla zdrowia cielątka. Po wygotowaniu odcedza się płyn przez sitko i dolewa z niego do każdego pojła cielątka taką ilość, aby picie było tłuste. Pojenie cieląt mlekiem z odwarem siemienia lnianego trwa tak długo, dopóki się cielątko suchą paszą dobrze nie nasyci i dopóki się wody pić nie nauczy.

L. H.

Gospodynie wiejskie przy wzrastającej od stycznia mleczności krów, winny myśleć o poczynieniu zapasu masła na czas postu, gdyż wtedy bywa najdroższe. Kury chowane w ogrzewanych i czysto utrzymywanych kurnikach, nieść się poczynają coraz obficiej i należy je nasadzać wcześnie, aby na marzec dochować się pierwszych kurcząt, za które w tej porze w mieście drogo płacą. Do karmienia wsadzić potrzebną ilość trzody na wypasienie, które zazwyczaj trwa od 4 do 6 tygodni.

Służbę i rodzinę należy zająć przędzeniem lnu lub konopi, robotą płótna na worki i ścierki oraz darciem pierza z gęsi, sprzedanych w jesieni, szyciem i t. p.

Czas ten można również wyzyskać doskonale na pracę oświatową przez głośne czytania i pogadanki, do czego „Przodownica“ dość dostarcza rozmaitych wiadomości.



ROZMAITOŚCI.

Wydalenie polskich robotników sezonowych z Prus uregulowane zostało przez władze pruskie w sposób następujący: Jeśli się zdarzy, że jakiekolwiek zakłady. w których tacy robotnicy znaleźli zajęcie, zawiesiły pracę, to robotników tej pracy pozbawionych, nie należy zaraz wydalać. Policya raczej pomódz ma w tym przypadku. aby umieścić robotników w innem miejscu. Wtedy dopiero, gdy to jest niemożliwe, stosowane być mają przepisy o wydaleniu, ale i tu jeszcze porobione są pewne zastrzeżenia. Władze pograniczne mają najpierw dać o tem wiadomość t. zw. niemieckiej centrali robotników rolnych. (Deutsche Feldarbeiter-Zentrale), że robotnicy są do dyspozycyi. Oddanie robotników do „centrali“ odbyć się ma jednakże tylko za ich zezwoleniem. Gdy wszystko to okaże się bezskutecznem, ma wydalenie nastąpić.

Bojkot niemiecki. W Pradze pod przewodnictwem burmistrza Grossa odbyła się konferencya referentów magistratu, na której uchwalono, by żadna dostawa miejska nie dostawała się w ręce firm niemieckich.

Przedłużenie dnia o godzinę. Parlament angielski ma w obecnej chwili rozstrzygnąć sprawę dość zajmującą. Oto jeden z posłów postawił wniosek, aby wydano odezwę, której mocą wszystkie zegary w Anglii będą od 1-go kwietnia co roku spieszyły o jedną godzinę, natomiast od 1-go października do 31 marca szły według wskazówek astronomii. To wyprzedzanie słońca przez zegary latem zaoszczędzi Anglii na świetle sztucznem rocznie około 50 mil. funtów szterlingów. Jeśli się pomyśli, że wszyscy będą musieli o godzinę wcześniej wstawać, a o godzinę wcześniej udawać się na spoczynek, a więc zużywać więcej dnia podczas światła słonecznego, to, rzecz prosta, zaoszczędzą Anglicy ogromnie wiele światła sztucznego i tym sposobem znajdą się w warukach o wiele zdrowszych dla ich wzroku i o wiele korzystniejszych dla ich kieszeni. Dla wniosku tego panuje w angielskiej izbie gmin usposobienie bardzo przychylne.

Z bilansu stanu wojennego. Jak donosi „Kuryer Lubelski“, z guberni lubelskiej podczas stanu wojennego, t. j. od 1906 r., wysłano 727 osób; osoby te miały wzbronione przemieszkiwanie w granicach Królestwa Polskiego. Po zniesieniu stanu wojennego pozwolono wrócić do kraju 317 osobom z pomiędzy tych które były zesłane do gubernij południowych cesarstwa. Zesłańcom przebywającym w guberniach oddalonych, t. j. wołogodzkiej, orenburskiej, archangielskiej i t. p., będącym pod specyalnym dozorem policyi, nie zezwolono na powrót. Ci zesłańcy, którzy byli w powyżej wymienionych guberniach, a nie znajdowali się pod dozorem policyi, mogą opuścić miejsce zesłania, lecz nie wolno im zamieszkać w Królestwie Polskiem.

Celem wypędzenia Niemców. „Voss. Ztg.“ donosi z Belgradu, że profesor angielski Jons posłał 260 denarów złotych komitetowi serbskiemu „na wypędzenie Niemców z Bośni“.

Katastrofa w kopalni Ajka. Ostatnia katastrofa w kopalni Ajka powstała wskutek popłochu górników. Zapaliły się rury gumowe służące do wentylacyi, a jeden górnik przestraszył drugich przez okrzyk „gore“. Górnicy rzucili się do windy, gdzie wszczęła się zapalczywa walka. Jeden zrzucał drugiego z windy. Trzech górników dostało się pomiędzy windę a ścianę szybu, tak że winda nie mogła ruszyć z miejsca.

Fundusze antypolskie w etacie pruskim na rok 1909. Na rok 1909 obliczono wydatki komisyi kolonizacyjnej na 29 milionów

marek. Fundusz dyspozycyjny prezesów naczelnych W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich, dla obwodu opolskiego i co już tyczy Duńczyków, północnych powiatów prowincyi szleswicko - holsztyńskiej, obliczono blizko 2 miliony marek. Na dodatki osobiste dla urzędników w prowincyi poznańskiej pochodzenia niemieckiego, którzy w interesie rządu nauczyli się mówić i pisać po polsku wyznaczono 3 tysiące marek. Na fundusz zapomogowy dla wyższych urzędników W. Ks. Poznańskiego i mieszanych powiatów Prus Zachodnich wyznaczono 145 tysięcy marek Na dodatki kresowe dla urzędników średnich kancelaryjnych i niższych wyznaczono w etacie ministerstwa finansów 1 milion marek, w etacie ministerstwa kolei 1 milion marek, tak, że razem dodatki kresowe wynosić będą 2 miliony marek. W etacie ministerstwa oświaty wyznaczono dla nauczycieli i nauczycielek ludowych W. Ks. Poznańskiego i dla powiatów mieszanych w Prusach Zachodnich „celem szczególnego poparcia niemieckiego szkolnictwa“ $1^1/_2$ miliona marek; fundusz ten doznał w porównaniu z zeszłorocznym etatem powiększenia o 350 tysięcy marek. Drugi fundusz, służący temu samemu celowi wynosi 700 tysięcy marek. Wydatki na germanizacyjną akademię poznańską obliczono w sumie na 109.442 marek. Na piątą ratę na gmach akademii w Poznaniu wyznaczono 400 tysięcy marek. Ogólna suma wymienionych powyżej funduszów wynosi przeszło 35 milionów marek. W kwocie bowyższej nie są policzone procenta i straty na pożyczkach, jakie państwo pruskie zniewolone było zaciągnąć na prowadzenie polityki antypolskiej.

Wyroki śmierci. „Riecz“ zamieściła wykaz wyroków śmierci, które zapadły w ciągu zeszłego roku w całem państwie rosyjskiem. W styczniu było 116 wyroków, w lutym 122, w marcu 184, w kwietniu 106, w maju 217, w czerwcu 131, w lipcu 161, w sierpniu 148, we wrześniu 118, w październiku 178 w listopadzie 210, w grudniu 268. Razem zapadło 1959 wyroków. Z tych wyroków wykonano 792 a mianowicie; w styczniu 53 wyroki w lutym 56, w marcu 47, w kwietniu 49, w maju 81, w czerwcu 54, w lipcu 50, w sierpniu 88, we wrześniu 60 w październiku 53, w listopadzie 82 w grudniu 119.

W natępujących miastach wykonano największą ilość wyroków: Stracono więcej niż 50 ludzi: w Warszawie, Kijowie, i Ekaterynosławiu; więcej niż 25: w Łodzi, Rydze, Odesie i Chersoniu. W każdem z miast: w Moskwie, w Ekaterynburgu, w Elisawetgradzie, w Tyflisie, Ufie w Wilnie w Niżnim, w Charkowie, stracono więcej niż 10 ludzi.

Olbrzymie drzewa. Sosny olbrzymie w Kalifornii są najwyższemi okazami tego gatunku drzew w świecie. Właściwie są to drzewa szyszkowate. Według wiadomości zaczerpniętej z pism angielskich i belgijskich całe lasy jeszcze znajdują się w Kalifornii tych drzew olbrzymich zwanych „Sequoia“. Jedna z nich rosnąca tam jeszcze ma średnicy 9 metrów (prawie 14 łokci) a wysokości 115 mtr., czyli około 170 łokci. Zdumiewająca wysokość równająca się wysokości naszej częstochowskiej wieży, liczonej od podstawy. Drzewo Sekwoi czerwonawe, jest bardzo twarde, odporne na wilgoć, suszę i niełatwo zapalne, a pomimo swej twardości bardzo się nadaje do wyrobów wszelkich drogich sprzętów stolarskich.

Przeciwko godłom niemieckim. Praska gmina miejska nakazała wszystkim kupcom mieszkającym w domach gminy, aby pousuwali firmy i napisy w języku niemieckim, w przeciwnym razie miasto wypowie im mieszkania.

Kolonia zesłańców. Do Warszawy nadeszła wiadomość z guberni astrachańskiej, że największa kolonia zesłańców politycznych utworzyła się tam w mieście Jenitajewsku, licząca 2000 mieszkańców. Przebywa tam 180 zesłańców, wśród których jest 25 Polaków i 18 żydów. Początkowo nie było między zesłańcami bliższego łącznika, obecnie jednak utworzyli wspólny związek i założyli

tanią kuchnię, która ułatwia przetrzymanie niedoli mieszkańcom, otrzymującym 8 rubli miesięcznie na żywność. Związek założył także bibliotekę i czytelnię, a inteligentniejsi zesłańcy uczą analfabetów czytania i pisania.

Pożar rafineryi nafty. W b. m. spaliła się w Orsowie (Węgry) rafinerya nafty. Ogień wybuchł w oddziale parafinowym i rozszerzył się stamtąd na oddział maszynowy. Szkoda jest wielka i obliczają ją na $1^1/_2$ miliona koron. Ofiar w ludziach nie było. Także mieszkania robotników się spaliły.

Smierć sześciorga osób przez zaczadzenie. Straszny wypadek zdarzył się w Mołodyi na Bukowinie, którego ofiarą padła cała rodzina, złożona z sześciu osób.

Krytycznego dnia rano sąsiedzi spostrzegli gęsty dym, wydobywający się z komina chaty, w której mieszkała włościanka Marya Bilenczuk z pięciu synami (w wieku od 4 do 18 lat). W ślad za dymem ukazał się płomień. Pospieszyli więc do mieszkania, lecz zastali tam matkę, jak i jej pięciu synów już nieżywych. Zawezwany lekarz skonstatował śmierć wskutek zaczadzenia.

Pożarty przez wilki. Przed kilku dniami opadło stado wilków wracającego ze Stanisławowa do domu chłopa ze wsi Sadzawy za Bohorodczanami i rozszarpało na drobne strzępy. Nad ranem znaleziono tylko strzępy z ubrania, pas rzemienny i buty, oraz ślady krwi na śniegu. Zdaje się, że takie krwawe żniwo z ciała i życia ludzkiego urządziła sobie wilczyca z swymi młodymi.

Wzbogacamy się. Polacy w zaborze pruskim coraz bardziej podnoszą się ekonomicznie. Jeden z niemieckich pisarzy obliczył, że od roku 1886 a więc od założenia pruskiej komisyi kolonizacyjnej, liczba Niemców których roczny dochód wynosi 3 tysiące marek, podniosła się o 15 procent, gdy liczba Polaków rozporządzających takim dochodem wzrosła o 80 procent, czyli na 100 Niemców przybyło 15, a na 100 Polaków 80 takich, co mają 3 tysiące marek rocznego dochodu. Jest to najlepszy dowód, że nasi bracia z pod Prusaka energicznie pracują i nie dają się Niemcom.

Skamieniały las. Drzewa skamieniałe napotykać można we wszystkich stronach świata, nigdzie jednak nie znajdują się w tak wielkiej ilości, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zwłaszcza w dawnej krainie Apaszów w Stanie Arizona. Spotkać tam można całe lasy skamieniałe. Spoczywają one przeważnie w piasku, w głębokości kilku metrów.

Czasami wiatry i burze gwałtowne, czasami znów ręka ludzka wydobywa je stamtąd. Jakim sposobem drzewa te skamieniały? Uczeni dają na to rozmaite odpowiedzi.

Najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że kiedyś w owych czasach przedpotopowych, wytryskały z pod ziemi źródła gorące, z wodą zawierające rozmaite krzemiany w stanie rozpuszczonym. Podmyte wodą drzewo padało, a krzem wdzierał się w komórki drzewa; gdy woda wyparowała, krzem został w drzewie, które w ten sposób w kamień się zamieniło.

Pomiędzy drzewami znajdują się przeważnie gatunki iglaste podobne do naszej sosny.

Z drzewa skamieniałego Amerykanie wyrabiają rozmaite przedmioty, odznaczające się prześlicznym połyskiem i rozmaitością barw, od białej, czerwonej, żółtej, niebieskiej, fioletowej aż do czarnej. Są to skrzynki gałki do lasek, a nawet stoliki i ławki ogrodowe. Cena tych przedmiotów jest jeszcze bardzo wysoka, gdyż przedsiębiorstwo obrabiania drzewa skamieniałego znajduje się dopiero w zaczątkach rozwoju.



Co dwóch gołych, to nie jeden.

— Kumie, byliście dziś w karczmie?

— Nie byłem, bo nie mam pieniędzy.

— A i ja też niemam, to możebyśmy poszli coś kupić.

— A juści, macie racyę, zawdy co dwóch gołych, to nie jeden.

OD REDAKCYI.

„Przodownica“ z tym numerem rozpoczyna 10 rok swego istnienia.

Przez lat 9 pracowałyśmy, aby być Wam użytecznemi i spieszyć z pomocą w ciężkiej doli życia. Obowiązki matek, żon, gospodyń, wychowawczyń młodzieży, pracownic, obywatelek-Polek i t. d. ułatwiałyśmy w możliwy sposób. A jaką była ta praca, osądźcie same!

Setki listów, pełnych wdzięczności i uznania od drogich nam Czytelniczek i Czytelników jakie odbierałyśmy w tym przeciągu czasu i odbieramy ciągle, listów rozmaitej treści podziękowań, próśb o rady i wskazówki, skłoniły i zachęciły nas do dalszej pracy, do dalszego wydawania „Przodownicy“. Myśl, iż nasze usiłowania nie były bez korzyści, że możemy być Wam użytecznemi, zachęciła nas do wytrwania na tem trudnem stanowisku.

Dziękując serdecznie wszystkim dotychczasowym współpracownikom i przyjaciołom naszego pisma za ich współdziałanie i życzliwość, za ich bezinteresowną pracę, upraszamy o dalszą pomoc i poparcie. Zwracamy się do Was, drogie, kochane Czytelniczki. O współdziałanie w pracy o tak wysokiem i wzniosłem znaczeniu, jakiem jest pouczanie i kształcenie drugich. Starajcie się o rozwój gazetki, popierajcie ją jak najusilniej, nadsyłajcie nam różne wiadomości, artykuliki. Zwracajcie się z całą ufnością do nas o rady i wskazówki, omawiajcie śmiało ocenę treści „Przodownicy“, co się w niej Wam podoba, co nie, o czem Wam pisać i t. d. Jednajcie Prenumeratorki i Prenumeratorów! Współdziałajcie z nami w pracy nad uświadomieniem narodowem i nauczaniem drugich, przez urządzanie wspólnych pogadanek, czytań wieczornych i t. d. Wypożyczajcie drugim pisemka i dobre książki do czytania, a tą wspólną, usilną na tej drodze pracą, przyczynimy się do podniesienia umysłowego i materyalnego ludu naszego.

„A więc do pracy — do pracy,
Bo praca dziś to nasza broń!“



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWY

DO NR. 1 i 2 „PRZODOWNICY“ ZA STYCZEŃ i LUTY 1909 ROKU.

„JAMIOŁ“

W miasteczku Łupiskórach, po pogrzebie Kalikstowej były nieszpory, a po nieszporach zostało jeszcze kilkanaście bab w kościele, by odśpiewać resztę pieśni. Była godzina czwarta po południu, ale że w zimie o czwartej mrok zapada, w kościele więc było ciemno. Szczególniej wielki ołtarz tonął już w głębokim cieniu. Dwie jeszcze tylko świece paliły się koło cyboryum, ale migotliwe płomyki ich zaledwie trochę rozświecały złocenia drzwiczek i nogi zawieszonego wyżej na krzyżu Chrystusa, przebite ogromnym gwoździem. Główka tego gwoździa wyglądała jak wielki punkt błyszczący w ołtarzu. Z innych świec, dopiero co pogaszonych, snuły się pasemka dymu, napełniając miejsce za stallami czysto kościelnym zapachem wosku.

Dziad i mały chłopak kręcili się przed stopniami ołtarza. Jeden zamiatał, drugi ściągał ze stopni dywan. W chwilach, w których baby przestawały śpiewać, słychać było gniewliwy szept dziada, wymyślającego na chłopaka, albo stukanie do zasutych śniegiem okien wróbli, którym było na dworze zimno i głodno.

Baby siedziały w ławkach, bliżej drzwi wchodowych. Byłoby tam jeszcze ciemniej, gdyby nie kilka łojówek, z pomocą których właścicielki książek ułatwiały sobie czytanie. Jedna z tych łojówek oświecała dosyć wyraźnie, przytwierdzoną do następnej ławki chorągiew, wyobrażającą grzeszników wśród płomieni i wśród szatanów. Na innych chorągwiach nie można było rozeznać malowideł.

Kobiety nie śpiewały, ale raczej mruczały sennymi i zmęczonymi głosami pieśń, w której ustawicznie powtarzały się słowa:

„A kiedy przyjdzie skonania godzina,
Uproś nam uproś u Twojego Syna...“

Ten kościół pogrążony w cieniu, chorągwie sterczące przy ławkach, stare o pożółkłych twarzach kobiety — migotliwe, jakby pognębione pomroką, światełka — wszystko to było nad wszelki wyraz posępne, a nawet poprostu straszne. Ponure słowa pieśni o skonaniu znajdowały w tem tło właściwe.

Czasem też przestawano śpiewać: jedna z bab stawała w ławce i poczynała mówić drżącym głosem: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna“ — i inne podchwytywały: „Pan z Tobą“ etc., ale że to dzień był pogrzebu Kalikstowej, każde więc „Zdrowaś Marya“ kończyło się słowami: „Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci“.

Córka Kalikstowej, Marysia, siedziała w ławce, obok jednej starej kobiety. Na grób świeży jej matki padał tam teraz śnieg miękki i cichy, ale dziewczyna nie miała jak dziesięć lat, więc zdawała się nie rozumieć ani swej straty, ani litości, jaką mogła obudzać. Twarzyczka jej o dużych, niebieskich oczach, miała w sobie dziecinny spokój, a nawet obojętną jakąś pogodę. Malowało się na niej trochę ciekawości i nic więcej. Otwo-

rzywszy usta, patrzyła z wielką uwagą na chorągiew, na której było malowane piekło z grzesznikami, potem patrzyła w głąb kościoła, a potem jeszcze na okno, w które stukały wróble.

Oczy jej pozostały bezmyślne. Tymczasem baby poczynały mruczeć sennie po raz dziesiąty:

„A kiedy przyjdzie skonania godzina“...

Dziewczyna kręciła kosmyki swoich jasnych włosów, zaplecione z tyłu w dwa warkoczyki, nie większe od mysich ogonów: widocznie się jej nudziło. Następnie jednak uwagę jej zajął dziad.

Dziad wyszedł na środek kościoła i jął pociągać za węzłowaty sznur, zwieszający się z sufitu. Dzwonił za duszę Kalikstowej, ale czynił to zupełnie mechanicznie, gdyż widocznie myślał przytem o czem innem.

Dzwonienie owo było także znakiem, że nieszpory skończone. Baby, powtórzywszy ostatni raz prośbę o lekkie skonanie, wyszły na rynek. Jedna z nich prowadziła za rękę Marysię.

— Kulikowa! — spytała druga — a co. będziecie robić z dziewczyną?

— A co mam robić? Jedzie do Leszczyniec Wojtek Marguła, co go przysłali na pocztę, to ją odwiezie. A bo co?

— A cóże ona będzie robić w Leszczyńcach?

— Moiście wy! To, co i tu. Skąd jest, niech tam jedzie. A choć i we dworze, to sierotę przygarną i w kredensie się pozwolą przespać.

Tak rozmawiając szły przez rynek do szynku. Mroczyło się coraz bardziej. Czas był zimowy, cichy, niebo zawleczone chmurami, a powietrze przesiąknięte wilgocią i mokrym śniegiem. Z dachów kapała woda, na rynku zaś leżało błoto urobione ze śniegu i słomy. Miasteczko o domach nędznych i poodrapywanych wyglądało tak posępnie, jak i kościół. Niektóre okna połyskiwały światłem: ruch już ustawał, w szynku tylko grała oberka katarynka.

Grała na wabia, bo w środku nie było nikogo. Baby weszły, napiły się wódki, przyczem Kulikowa dała i Maryśce pół kieliszka, mówiąc:

— Napij się, boś sierota. Nie zaznasz dobroci.

Słowo: sierota, przywiodło babom na myśl śmierć Kalikstowej. Kapuścińska mówiła:

— Do was Kulikowa! napijta się. O moi drodzy! jak ją ten paralus trzasnął, tak ci ani zipnęła. Nim dobrodziej przyszedł spowiedać, już była zimna.

Kulikowa na to:

— Mówiłam ja zdawna, że ona cienko przędzie. Zeszłej niedzieli przyszła a ja powiadam: — Ej Kalikstowo, Kalikstowo! oddajcie lepiej Maryśkę do dwora. A ona powiada: — jedną córuchnę mam i nie dam. Ale markotno jej było i zaczęła ślochać, a potem do koncelaryi doszła, do wójta, żeby papiery mieć co do „kolomnii“ na porządek. Zapłaciła cztery złote i groszy sześć. Ale powiada: dla dziecka nie żałuję. Moiście wy! A oczy to miała wytrzyscone i po śmierci lepiej jeszcze wytrzyscała. Co jej chcieli zamknąć, to nie mogli. Mówili, że i po śmierci na dziecko patrzyła.

— Napijwa się na ten żal półkwaterek!

Katarynka wciąż grała oberka. Baby poczęły się trochę rozmarzać. Kulikowa powtarzała żałosnym głosem: „chudziątko! chudziątko!“ a Kapuścińskiej przyszła z kolei na myśl śmierć nieboszczyka jej męża.

— Jak umiroł — mówiła — to ci tak wzdychoł, tak wzdychoł — i rozciągając coraz bardziej głos, weszła mimowoli w śpiew, ze śpiewu w takt katarynki, a w końcu porwała się za boki i zupełnie już na nutę oberka poczęła śpiewać:

„Wzdychoł, wzdychoł, wzdychoł,
Oj ta dana — wzdychoł!“

Nagle rozpłakała się rzewnie, dała kataryniarzowi sześć groszy i napiła się jeszcze wódki. Kulikową również porwało rozczulenie, ale skierowała je ku Marysi.

— Pamiętaj, sierotko — rzekła — co ci mówił dobrodziej, kiej ci mateńkę śniegiem przysypywali, że jamioł (anioł) je nad tobą.

Tu zatrzymała się nagle, spojrzała naokoło jakby zdziwiona, a potem dodała z nadzwyczajną energią:

— Kiej mówię, że jamioł, to jamioł!...

Nikt nie przeczył. Marysia, mrugając swojemi biednemi, głupiemi oczkami, wpatrywała się uważnie w babinę, Kulikowa mówiła dalej:

— Tyś je sierotka, to złemu od ciebie zasię! Nad sierotami je jamioł. On je dobry. Na, masz dziesięć groszy. Choćbyś i piechotą do Leszczyniec poszła, to trafisz, bo on cię zaprowadzi.

„W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry — uleżysz bezpiecznie".

— Cichojcie! — zawołała Kulikowa. A potem znów do dziewczyny:

— Ty głupia, wiesz kto je nad tobą?

— Jamioł — odrzekło cienkim głosem dziecko.

— Sieroteńko-że ty, jagódko ty, robaczku ty Boży! Jamioł ze skrzydłami — mówiła w zupełnem już rozczuleniu Kulikowa i porwawszy dziewczynkę, poczęła ją przyciskać do swej poczciwej, choć pijackiej piersi.

Dziewczyna rozpłakała się teraz. Może w jej ciemnej główce i w sercu, które nie umiało nic jeszcze rozeznać, budziło się jakieś rozeznanie w tej chwili.

Szynkarz spał już w najlepsze za szynkwasem, na knotach łojówek narosły grzyby: kataryniarz przestał grać, bo go bawiło to, co widział.

Nastała cisza, którą przerwało nagle chlupotanie końskich nóg w błocie przed drzwiami i jakiś głos, który zawołał na konie:

— Prrr!

Do szynku wszedł Wojtek Marguła, z zapaloną latarką w ręku, postawił latarkę, począł „zabijać" ręce, by je rozgrzać i wreszcie rzekł do szynkarza:

— Dajta-no półkwaterek!

— Marguła, kasztanie — zawołała Kulikowa — weźmiesz dziewczynę do Leszczyniec.

— Juści wezmę, bo mi i kozeli — odparł Marguła.

Potem, przypatrzywszy się obydwom kobietom, dodał:

— Aleśta się porznęły, jak...

— Ażeby cię zara sparło! — odrzekła Kulikowa. — Kiedy ci mówię ostrożnie z dzieckiem, to ostrożnie. Ona je sierota. Ty wiesz głąbie, kto nad nią je?

Wojtek nie uznał za stosowne odpowiadać na pytanie i postanowił widocznie podnieść inny przedmiot, podniósł bowiem przedewszystkiem półkwaterek i zaczął:

— Wciorności wam...

Ale nie skończył, bo wypił wódkę, skrzywił się, splunął i stawiając z niezadowoleniem miarkę, rzekł:

— Dyć to sama woda. Dajta-no drugiej z tej innej flaszki.

Szynkarz nalał mu z innej. Wojtek skrzywił się jeszcze mocniej.

— E! araku ta nie mata?

Margule groziło widocznie takież same niebezpieczeństwo, jak i babom, ale że w tym samym właśnie czasie, we dworze w Łupiskórach, właściciel przygotowywał do jednego z pism obszerny i wyczerpujący artykuł: „O prawie propinacyi dla dworów, jako o podstawie ustroju społecznego", a zatem Wojtek przyczyniał się tylko niechcący do wzmocnienia fundamentów społecznych, a to tembardziej, iż propinacya, chociaż w miasteczku, była istotnie dworską.

Przyczyniwszy się tak z pięć razy z rzędu, zapomniał wprawdzie latarki, w której świeczka zgasła, ale wziął nawpół śpiącą dziewczynę za rękę i rzekł:

— Chodź-że, zmoro!

Kobiety posnęły również w kącie, nikt więc nie pożegnał Marysi. Poprostu: Matka jej została na cmentarzu w Łupiskórach, a ona jechała do Leszczyniec.

Wyszli, siedli, Marguła krzyknął na konie: „wiśta" i pojechali. Sanie sunęły z początku

dosyć ciężko po miasteczkowem błocie, ale potem zaraz wydobyli się na pola białe i rozległe. Jechać było lekko, śnieg nie szumiał prawie pod płozami: czasem tylko koń parsknął; czasem zdaleka, zdaleka doszło szczekanie psów.

Jechali, jechali. Wojtek poganiał konie i śpiewał pod nosem: „Pamiętos psia jucho, coś mi obiecował“. Ale wkrótce umilkł i zaczął „żydy“ wozić. Kiwnął się w prawo, w lewo. Śniło mu się, że go w Leszczyńcach tłuką po karku, za to, że zgubił kobiałkę z listami, więc, od czasu do czasu, budził się przez pół i powtarzał „wciornaści!“ Marysia nie spała, bo jej było zimno. Szeroko otwartemi oczyma patrzyła na białe pola, które jej co chwila zasłaniały ciemne plecy Marguły. Myślała też przytem, że „matula pomarli“, a tak myśląc, wyobrażała sobie doskonale bladą i chudą twarz matuli o wytrzeszczonych oczach — i odczuwała półświadomie, że ta twarz była kochana bardzo, że jej niema i nie będzie w Leszczyńcach już nigdy. Przecież widziała na własne oczy, jak ją zasypywali w Łupiskórach. Przypomniawszy to sobie, byłaby się rozpłakała z żalu, ale że zziębły jej nogi i kolana, więc rozpłakała się z zimna.

Mrozu wprawdzie nie było, ale powietrze stało się przenikliwe, jak zwykle w odwilży. Wojtek bo miał przynajmniej w żołądku spory zapas poczerpniętego w łupiskórskim szynku ciepła. Właściciel Łupiskór słusznie przecie zauważył, „że wódka w zimie rozgrzewa, a ponieważ jest ona jedyną pociechą naszego ludu, odejmując przeto większym posiadaczom możność wyłącznego pocieszania ludu, odejmuje się im i wpływ na lud“. Wojtek w tej chwili tak był pocieszony, że go nic zasmucić nie mogło.

Nie zasmuciło go nawet i to, że konie doszedłszy do lasu, naprzód zwolniły zupełnie kroku, choć droga była w lesie zupełnie lepsza, a następnie ruszywszy w bok, przewróciły sanie w rów przydrożny. Rozbudził się wprawdzie, ale nie zrozumiał dobrze.

Marysia poczęła go trącać.

— Wojtek!

— Czego skrzeczysz?

— Przewróciliśwa.

A Wojtek spytał: „śklonkę?“ i usnął na dobre.

Dziewczyna siadła przy saniach, skuliła się jak mogła i siedziała. Ale twarz zmarzła jej wkrótce zupełnie, więc poczęła trącać śpiącego:

— Wojtek!

Nie odpowiadał.

— Wojtek, chcę do chałupy!

A po chwili znowu:

— Wojtek, bo pójdę piechtą...

Nakoniec poszła. Zdawało się jej, że do Leszczyniec jest bardzo blizko. Zresztą zna drogę, co co niedziela chodziła nią z matką do kościoła. A teraz musiała iść sama. W lesie śnieg, mimo odwilży, leżał wysoki, ale za to noc była bardzo jasna. Blask od śniegu łączył się z blaskiem światła chmur, więc drogę było widać jak w dzień. Marysia zapuszczając wzrok w ciemny las, mogła bardzo daleko dojrzeć pnie, rysujące się wyraźnie, czarno i spokojnie, na białym podkładzie. Widziała również dokładnie rzuty śniegowe do pni przez całą długość przywarłe. Jakiś ogromny spokój był w lesie, który dziecku podawał otuchy. Na gałęziach leżała złódź obfita, a z niej spływały krople wody, rozbijając się ze słabym szmerem o gałęzie i gałązki. Ale to był jedyny szmer. Zresztą naokół cicho, biało, milcząco, głucho!

Wiatr nie wiał. Uśnieżone kiści nie poruszały się najmniejszym ruchem. Spało wszystko zimowym snem. Mogło się zdawać, że śniegowy obrus na ziemi i cały las milczący a przytrząśnięty i blade chmury na niebie, to wszystko jakaś biała jedność — martwa. Tak bywa w czasie odwilży. Jedyną żywą istotą, poruszającą się jak mały czarny punkcik wśród tych milczących wielkości, była Marysia. Dobry, poczciwy las! Te krople, które opuszcza topniejąc złódź, to może łzy nad sierotą. Drzewa takie wielkie, a takie

litośne nad maleństwem. Oto samo jedno, takie słabe, biedne, wśród śniegu, nocy i lasu, brnie sobie z ufnością jak gdyby nigdy nic! Noc jasna zdaje się troskać o nią. Jest w tem jakaś wielka słodycz, gdy coś, co jest małem i bezsilnem, oddaje się i powierza tak zupełnie ogromnej sile. W ten sposób wszystko może istnieć na woli Bożej. Dziewczyna szła już dość długo i zmęczyła się wreszcie. Przeszkadzały jej ciężkie, zawielkie buty, w których jej małe nóżki zesuwały się ustawicznie. Ciężko było wyciągać takie ogromne buciska ze śniegu. Przytem i rękoma nie mogła swobodnie poruszać, bo w jednej, wyciągniętej sztywnie, trzymała z całej siły ową dziesiątkę, którą dostała od Kulikowej. Bała się jej upuścić w śnieg. Zaczynała chwilami płakać głośno, a potem urywała nagle, jakby się chcąc przekonać, czy kto płaczu nie słyszy. Owszem, las słyszał. Topniejąca złódź szemrała jednostajnie a jakoś żałośnie. Prócz tego, może jeszcze ktoś słyszał. Dziecko idzie coraz wolniej. Czyżby miała zbłądzić? Gdzież tam! droga, jakby biała, szeroka, zwężająca się w dali wstęga, leży wyraźnie między dwiema ścianami ciemniejszych drzew. Dziewczynę począł ogarniać sen niepokonany.

Zeszła i siadła pod drzewem. Powieki opadały jej na oczy. Przez chwilę myślała, że po białości śniegowej matula idzie ku niej od strony cmentarza. Nikt nie szedł. Dziecko było jednak pewne, że ktoś przyjść musi. Kto? — Anioł. Przecie stara Kulikowa mówiła, że „jamioł“ jest nad nią. — Marysia znała go. W chałupie u matuli był jeden malowany, z „leliją“ w ręku i ze skrzydłami. Przyjdzie niezawodnie. Złódź jakoś zaczyna szemrać. To może jego skrzydła strącają więcej kropel. — Cicho! istotnie ktoś idzie; śnieg, choć miękki szeleści wyraźnie, kroki zbliżają się i zbliżają ciche, ale szybkie. Dziecko podnosi z ufnością senne powieki... Co to!!

Szara jakaś trójkątna głowa, o sterczących uszach, przypatruje się dziecku pilnie... straszna, ohydna... *H. Sienkiewicz.*



W styczniową rocznicę.

Nie nam marzyć o róż rwaniu,
O bogdance i kochaniu —
Dla nas niema róż.
Mv jak ptacy na wędrówce
Dziś tu, jutro na placówce
Może staniem już!
(Mieczysław Romanowski).

Czterdzieści sześć lat upływa, gdy zagrożona branką młodzież polska, zanosiła tę smętną piosnkę walecznego żołnierza-poety i poszła w lasy, by rozpocząć walkę z carską przemocą. Komitet Centralny, dzierżący ster spraw narodowych, zaskoczony piekielnym pomysłem rządu moskiewskiego zapobieżenia powstaniu, przez porwanie całej ówczesnej młodzieży polskiej w 25-cio letnią służbę wojskową, zmuszony był do rozpoczęcia walki orężnej, bez należytego jej przygotowania pod względem wojskowym. To było powodem, iż bohaterskie boje 1863 i 1864 roku nie osiągnęły swojego głównego celu: oswobodzenia Polski od przemocy moskiewskiej i powrócenia jej wolności, oraz niepodległości narodowej. A przecież boje te, do pewnego stopnia były zwycięskiemi; spowodowały bowiem spełnienie jednego z haseł, wypisanych na chorągwi powstania, wywalczyły oswobodzenie ludu rolnego od pańszczyzny.

Komitet Centralny, zmuszony do rozpoczęcia boju, zamienił się w tymczasowy Rząd Narodowy i dnia **22-go stycznia 1863 r.** wzywając naród polski do broni, ogłosił zniesienie pańszczyzny i równość wszystkich stanów. I zawrzał krwawy bój na całym obszarze tej części ziemi polskiej, nad którą cięży berło carskie. Do boju tego, po jednej stronie, stanęło kilkanaście tysięcy powstańców, byle jak uzbrojonych, pozbawionych wszelkich zapasów wojennych, uczących się rzemiosła wojennego pod ogniem nieprzyjacielskim, lasy mających za jedyne fortece swoje, po drugiej, pół miliona żołnierzy licząca armia

carska, wyposażona we wszelkie potrzeby bojowe, armia tak silna, jak ta, która niedawno walczyła przeciw Japończykom! A przecież zapasy trwały pietnaście miesięcy, przecież orzeł biały powiewał wśród nich **zwycięsko** w licznych dziesiątkach bitew i potyczek; na polach Staszowa, Wąchocka, Pyzdr, Ignacewa, Myszyńca, Kobylanki, Panasówki, Salichy, Miropola i w dziesiątkach innych dni chwały i zwycięstwa.

Bój ustał wówczas dopiero, gdy jeden z jego celów został osiągnięty, gdy car widząc, że inaczej nie zwycięży powstania, ukazem z dnia 2 marca 1864 roku zniósł pańszczyznę, a tem samem zatwierdził co do tego punktu, manifest Rządu Narodowego, wydany **trzynaście miesięcy pierwej**, w dniu 22-go stycznia 1863 roku.

„Przodownica“ opisywała już nieraz wypadki bohaterskich dni 1863 i 1864 roku — powróci do ich opowiadania niejednokrotnie jeszcze — dziś przypominając je tylko, złóżmy pamięci męczenników i bohaterów styczniowego powstania, pamięci oswobodzicieli ludu w zaborze, uciśnionym przez cara, hołd czci i chwały. Niech bezgraniczne ich poświęcenie będzie nam przykładem, jak trzeba kochać Polskę — jak dla niej żyć i umierać!

Ostap.



DOM I SZKOŁA.

I.

Dom i szkoła — to świat naszych dzieci, pociech rodziny, nadziei narodu; to jakby dwa skrzydła, które młodą duszę unosić powinny ku Bogu, ku wszystkiemu co w życiu dobre, piękne i prawdziwe; dwie władze, którym dziecko ulegać musi, które też są odpowiedzialne za ciało i duszę, za zdrowie i czyny wychowanków.

Dużo się obecnie toczy nad tem rozpraw, do kogo należy wychowanie młodych pokoleń, do domu czy do szkoły? Jedni mówią, że wychowywać mają rodzice, a obowiązkiem szkoły jest tylko uczyć. Inni znowu wszystkiego chcą od szkoły, radzi pozbyć się dziecka co rychlej z domu, bo im zawadza przeszkadza w pracy albo zabawie. Stąd między szkołą a domem częste bywają zatargi, niezadowolenie, wzajemne narzekania a na tem dzieci ponoszą szkodę, bo nie szanują i nie słuchają ani szkoły, ani rodziców. Aby chociaż w części złemu zaradzić, umyśliłam Szanowne i kochane Czytelniczki — Matki porozmawiać z wami i w szeregu pogadanek wyjaśnić czego wzajemnie od siebie mamy żądać i jak postępować, aby nasza praca była jednolitą, wspólną i szła na pożytek dzieciom, które Wasze są i nasze, bo od Was ciało, a ukształcenie ducha razem od Was i od nas wziąć mają.

Aby się dobrze rozumieć, powiedzmy na wstępie, co rozumiemy przez wychowanie?

Oczywiście jest to wpływ człowieka dorosłego na dziecko, w tym celu dobrowolnie, z rozmysłem kierowany, aby dziecku zapewnić zdrowie, rozwinąć siły, rozbudzić umysł uczucie i wpoić w duszę cnoty, czyli inaczej uczynić je szczęśliwem na ziemi i nauczyć zaskarbiać sobie szczęście wieczne. Którzyż rodzice tegoby nie chcieli, aby dziecko ich zdrowe było, rozumne, cnotliwe i pracowite? Któraż szkoła nie chciałaby światłych i dzielnych wydawać ludzi? Ale nie dosyć chcieć, trzeba umieć i mieć silną wolę, tak zawsze postępować jak należy, nie według chwilowego kaprysu lub zachcenia. Wychowanie, jak już rozumiecie odnosi się tak do ciała jak i do duchowej strony dziecka a rozpoczyna się nietylko z chwilą jego urodzenia ale o wiele wcześniej, jak powiedział pewien uczony, bo od urodzenia jego matki.

Szkoła dostaje dzieci w 7-mym roku życia. więc już, jak to mówią odchowane, czyli podchowane i rozpoczętą pracę dalej ma prowadzić. Otóż tutaj powiedzmy czego szkoła biorąc z rąk waszych dzieci, ten skarb, tę

radość waszą — prawda czasami i smutek i zgryzotę — może od nas żądać, aby jej praca mogła być skuteczną, aby się nie marnowała, jak trudy tego, ktoby chciał wodę sitem nosić, albo płot upleść ze słomy.

Przedewszystkiem żąda szkoła, aby dzieci do szkoły przychodziły zdrowe, mówi o tem już ustawa i zabrania dzieci dotkniętych chorobami zakaźnemi jak: świerzbem, zapaleniem egipskiem oczu, albo wstrętnymi dla drugich wyrzutami, przyjmować do szkoły. Ale nie o takie choroby chodzi, które każdy pozna, szkoła ma wiele dzieci niezdrowych, z tego powodu do nauki niezdolnych, w co rodzice uwierzyć nie chcą. Popatrzcie na sześcioletnie maleństwa w ławkach szkolnych siedzące! To blade jak papier z sinemi obwódkami koło oczu mętnych i smutnych; tamto kładzie się na ławkę, męczy je siedzenie z wyprostowanym grzbietem — inne czerwone ma białka oczu, łzy ciągle płyną, czytać ani pisać nie może — inne jeszcze słucha z otwartemi ustami, ma głupkowaty wyraz oczu. O jakże przydałby się tu lekarz szkolny, któryby tak jak to już jest w innych krajach, zbadał dzieci przy wpisie. Powiedziałby, że te bledziutkie dzieci mają mało krwi, te co prosto usiedzieć nie mogą a może i krzywe nóżki mają, cierpią na rahitis, czyli angielską chorobę, te z zaczerwienionemi oczami i powiększonemi gruczołami są skrofuliczne. W szkole izba niewielka, powietrze duszne, ławki niewygodne, dzieci coraz więcej będą bladły, stosy pacierzowe się pokrzywią, gruczoły zropieją. Tak wyglądające dzieci powinny jeszcze rok w domu pozostać, wygrzewać się na słońcu, na piasku, kąpać się, pić mleko i biegać swobodnie. Na wsi to wszystko może mieć najuboższe dziecko, gorzej w mieście, gdzie mieszkania ciasne, ciemne i wilgotne. Ale i tam są ogrody publiczne, są ochrony, szpitale, kolonie dla ubogich dzieci; są wreszcie ludzie litościwi, którzy troskliwym rodzicom o zdrowie dzieci dopomogą z pewnością. Nie jedna matka dziękowała mi, za to, że ją namówiłam do zatrzymania niezdrowego dziecka w domu, czas pozornie stracony powetowało, bo odzyskawszy zdrowie uczyło się potem chętnie i dobrze.

Wielką szkodą dla dzieci jest też tajenie ich niedostatków jak: niedowidzenia, niedosłyszenia. Zapewne, że po jakimś czasie spostrzeże to i sam nauczyciel, ale ile razy dziecko zostanie wyburczone, a może i ukarane za nieuwagę, jeżeli nie wiedziano o co je pytano. Wiedzieć nie mogło, bo nie słyszało. Inne napisało źle zadanie, poprzekręcało wyrazy, albo cyfry, znowu nagana za nieuwagę a tu tymczasem pokazuje się, że dziecko źle widzi, albo może dać okulary. Są dzieci, które z powodu wady wzroku nie mogą nauczyć się czytać ani porządnie pisać. Czy można je za to ukarać, albo narzekać na szkołę, że uczyć nie umie. Wady, jakie tu wymieniłam, łatwiej poznać mogą rodzice mając w domu jedno, lub kilkoro dzieci, niż nauczyciel lub nauczycielka w klasie z 80 lub i więcej uczniami. Trzeba tylko na dzieci uważać przy zabawie, przy oglądaniu obrazków, nawet we śnie. Jest choroba gruczołów w gardle, skutkiem której dzieci głupieją, choroba ta nie da im oddychać nosem, dla tego prawie zawsze trzymają usta otwarte a we śnie sapią, charczą i zrywają się często. Pomódz może tylko lekarz.

Troskliwi rodzice, zapisując dzieci do szkoły, powinni nauczycielce czy nauczycielowi wyjawić otwarcie wady dzieci, a nauczyciel będzie wiedział jak postąpić, aby dzieci w nauce jak najmniej ponosiły szkody.

Ogólne jest narzekanie, że przez szkołę szerzą się choroby zaraźliwe: odra, ospa, szkarlatyna, dyfterya, koklusz i t. p., i jest to wielką prawdą. Ustawy zabraniają uczęszczać do szkoły nie tylko dzieciom chorym, ale i zdrowym z domu, w którym jest chory na zakaźną chorobę. W dużych miastach lekarze o każdym wypadku powinni zawiadomić miejski urząd zdrowia, a ten zawiadamia szkołę. Po małych miasteczkach i po wsiach gdzie lekarzy mało, trudno o tę ostrożność, a zresztą czy to wszędzie lekarza wołają,

kiedy dziecko chore? Ileż to razy odsyła się ze szkoły dzieci obsypane odrą lub szkarlatyną? Jakże nieraz szerzy się dyfterya lub koklusz dlatego, że chore dziecko do szkoły posyłano! Gdyby matka troskliwie czuwała nad zdrowiem dziecka, toby spostrzegła ob jawy choroby: silny katar, rozpalenie, zmianę wyrazu oczu i twarzy, po głowie poznała by, że dziecko ma gardło zapuchnięte, a chorego nie posłałaby do szkoły.

Gorzej jeszcze robią ci rodzice, którzy w zaraźliwość choroby nie wierzą i chociaż wiedzą, że nie wolno, tają chorobę w domu, aby jak mówią „zdrowe dzieci nie traciły nauki“. Czemże jest strata kilku tygodni nauki wobec możliwości rozwleczenia zarazy, narażenia mnóstwa rodzin na nieszczęście' jakiem jest choroba i śmierć.

Wobec takiej lekkomyślności, a nawet i niesumienności rodziców, nic nie pomogą najsurowsze przepisy, największa czujność szkoły. Niech każdy ma w myśli troskę własną o chore dzieci, a pamiętając na przykazanie chrześcijańskiej miłości bliźnich, na tę samą niedolę niech nie naraża innych.

Oto co ważniejsze wymagania szkoły pod względem zdrowia dzieci wstępujących i uczęszczających do szkoły. Jak ich zdrowie w latach szkolnych pielęgnować i czego nawzajem dom od szkoły wymagać może, o tem w następnej pogadance.

Będzie nam bardzo miło, jeżeli Szanowni rodzice zechcą także swoje zdania i zapatrywania objawić i przyszlą listy do Redakcyi, z których skorzystamy i nawiążemy tym sposobem stałą wymianę myśli, między szkołą a domem.

